

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE
ORGAN POWIATOWYCH ZWIĄZKÓW BYŁYCH WYCHOWAŃCÓW
I WYCHOWANIC SZKÓŁ I KURSÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO
WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO.

Prenumerata roczna — 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł

TREŚĆ:

1. Spełnijmy obowiązki! (Ludwik Jędrzejko, S. P.); 2. Kawałek gruntu, St. Podrygałło; 3. Spółdzielnie zdrowia w Jugosławii, Kazimierz Wysocki; 4. I nadchodzą pracownicy, Leon Muzha; 5. Nasze zmagania, Władysław Podrygałło; 6. Przecz z topolą i wierzba, Jan Raczyński; 7. Musimy ukrócić złośliwe niszczenie kwiatów i drzew; 8. Kres machinacji. Na marginesie sprawozdania nadzoru sądowego „Wspólny Interesów”, Dr. J. Wendel; 9. Polityka karności; 10. Cukier potaniał — ale dla kogo; 11. Żydzi wywołali zemść z Rumunii; 12. Uratowane dziecko — i stanęła przed sądem; 13. Po co, psłakrew, twoje dzieci robisz?; 14. Sto tysięcy ludzi zginęło śmiercią głodową; 15. Z powiatu Kieleckiego: a) Z działalności Związku B. Wychowanków szkół rolniczych, b) Z Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, c) O teatrze ludowym; 16. Z powiatu kieleckiego: a) Protokół z tego zebrania organizacyjnego Koła Rejonowego wychowanków szkół rolniczych, odbytego w kol. Glinie 25 stycznia 1935 r. w domu Stanisława Mazura, b) Wrażenia z pięciomiesięcznej podróży mojego pobytu w szkole; 17. Z Kieleckiej Izby Rolniczej: Na jak warunki dostawy boczników do bekoniarzy; 18. Odpowiedzi Redakcji; 19. Zawiadomienie o zjeździe w dniu 26 maja 1935 r.; 20. Co o nas piszą w czasopiśmie oświatowych stałki; 21. Chybaż jest szkodnikiem.

REDAKTOR: Stanisław Podrygałło.

WYDAWCA:

Powiatowy Związek Byłych Wychowanków i Wychowanic Szkół
i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

ADRES REDAKCJI ADMINISTRACJI:

ZWOLEN, UL. 11 LISTOPADA 94, WOJ. KIELECKIE.

Spełnimy obowiązek organizacyjny.

Na 26 maja Zarząd Związku Byłych Wychowanców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego powiatu Kozienickiego zwołał do Zwoleń Walne Zwyczajne Zgromadzenie Członków. Zjazd tegoroczny jest trochę inny, niż zjazdy lat poprzednich: młodszy z nas przybędą z rodzicami, starsi, prowadzący już własne gospodarstwa, przyjadą z żonami. Tak trzeba. Należy zapoznać z naszymi dążeniami przede wszystkim najbliższych nam — rodziców i małżonki. Będziemy mówili o wszystkich naszych potrzebach, o potrzebach wsi. Dużo, dużo spraw na zjeździe poruszyć musimy.

Przygotujcie sobie materiały, bo nasz Związek to praca nas wszystkich. W takiej organizacji zarząd mało ma do powiedzenia. Praca w poszczególnych gospodarstwach, działalność społeczna w instytucjach oświatowych i gospodarczych, w samorządzie, łączność ze szkołą rolniczą — to właśnie robota związków byłych wychowanców i wychowanic szkół rolniczych.

Sprawozdanie organizacyjne z naszej działalności musi objąć pracę wszystkich Kolegów i Koleżanek. Dlatego Zarząd bardzo Was prosi o przygotowanie się do zjazdu.

Zaprosimy prelegentów z Kielc i z Warszawy, chcemy bowiem przedstawić działaczom ogólnopolskim nasze stanowisko w pracy publicznej.

Coraz częściej słyszy się dzisiaj głosy, że związki byłych wychowanców i wychowanic szkół gospodarstwa wiejskiego są niepotrzebne. Pokażmy więc tym, którzy mają wpływy na życie w Polsce, że poważną robotę prowadzimy. Najczęściej tak się zdarza, że zwalczamy coś, czego nie znamy. Może i w stosunku do nas to ma miejsce. Przez sprawozdania poszczególnych członków dajmy się poznać. A już specjalnie niech się przygotowują do zjazdu Zarządy Kół Gminnych i Rejonowych. Bardzo pożądane będą dłuższe referaty Kolegów i Koleżanek na tematy ogólne i dotyczące organizacji gospodarstwa wiejskiego.

W wypowiedzianiu się trzeba zachować całkowitą swobodę: niech każdy pisze i mówi to, co czuje i myśli. Niema najmniejszej potrzeby — ani, zresztą, sensu — dopasowywać się do uroczystej chwili zjazdowej i wypowiadać się po świątecznemu. Ciężkie i bardzo twarde jest dzisiejsze życie wiejskie, należy mówić o niem całą gorzką prawdą, chociażby to czyjeś delikatniejsze uszy obrażało. Wieś musi zdecydować się na mówienie o swoich sprawach prawdziwie chłopskim językiem, to znaczy, wieś musi mówić tak, jak umie i rozumie: całkiem po swojemu, po wsiołsku, nie zważając na to zupełnie, czy prawda chłopska komuś dogadza, czy też mu nie smakuje. Co boli — to na światło dzienne, co raduje serca nasze — tego też nie ukrywać. Prawda wiejska musi odnieść zwycięstwo, bo to jest potrzebne z trudem odzyskanej Polsce. Ci, co szli w bój 6 sierpnia 1914 roku, prawdy Człowieka Pracy mieli w sercach i na ustach: prawdy życiowe chłopca, robotnika i pracownika umysłowego. O tem zapominać dzisiejszej Polsce nie wolno.

Z takim nastawieniem przybывajcie na zjazd 26 maja.
S. P.

zdrowia w Jugosławji.

Dłuższy czas kraje słowiańskie, napotkaniernie ciekawy rodzaj spółdzielczości, onie swoich członków i otoczenie przednoralnemi. Spółdzielnie te noszą nazwę wstały one w roku 1921 z inicjatywy arzy — D-ra Koicza, Serba.

owstanie tego rodzaju spółdzielczości? brak we wsiach, odległych od miast, zeryjnej. Zaraz po wojnie w Serbji, jak Jugosławji, szerzyły się choroby zarażli-się pijaństwo, jak też i wiara w zna-cja pomocy państwa, chociaż bardzo wadzona przez t. zw. „ośrodki zdrowia”, zic złemu. Zresztą początkowo praca ie ześrodkowana w Chorwacji, którą zaparciem się prowadził Dr. Sztampar,

wił zasadę, że państwo jednakowo ma jak dba o wojsko, więzienia, policję, pomoc lekarska ma być bezpłatna. Za świat kapitalistyczny nazwał D-ra Sztam-zef opieki społecnej w Ministerstwie oje plany. Do prowadzenia tego dzieła rzymał na budowę ośrodków zdrowia zu Rockefellerowskiego.

było w możności dostarczyć tylu leka-ków zdrowia, ile było potrzeba. Licze-szystko robi, pozostawiałoby wieś zno- stanie na czas nieokreślony.

państwo „ośrodki zdrowia”, t. j. wspa-nieściły się sale przyjęć lekarskich, sale joteka, łaźnia i t. p. niezawsze znalazły Wieś niezawsze do tych pięknych i tak placówek odnosiła się życzliwie. Uwa-iarzucone zgóry, a nie jej własne.

osunku ludności, „ośrodki zdrowia” — były utrzymane pięknie, o ile były odpo-ze strony władz. Sama ludność nie kwa-zy utrzymaniu domów, chociaż z pomocy

właśnie dał inicjatywę Dr. Koiczowi do własnych sił społeczeństwa wiejskiego. ie zdrowie musi wziąć w swoje ręce”.

do organizowania w 1921 r. pierwszej

rzmy się statutowi takiej spółdzielni, est zakres jej działania.

Spełniamy obowiązki

Na 26. maja Zarząd Związku Chowaniec Szkół i Kursów Gospodarskiego zwołał do Zwołania Właścicieli Członków. Zjazd tegoroczny jest to przednich: młodszy z nas przybędą już własne gospodarstwa, przydadzą się: zapoznać z naszymi dążeniami, planami — rodziców i małżonki. O naszych potrzebach, o potrzebach zjeździe poruszyć musimy.

Przygotujcie sobie materiały, i wszystkich. W takiej organizacji znia. Praca w poszczególnych gospłeczna w instytucjach oświatowych dzie, łączność ze szkołą rolnicząbyłych wychowawców i wychowanie

Sprawozdanie organizacyjne z
pracę wszystkich Kolegów i Koleżan
Was prosi o przygotowanie się do

Zaprosimy prelegentów z K
bowiem przedstawić działaczom og
w pracy publicznej.

Coraz częściej słyszy się dziś wychowalców i wychowanków szkół niepotrzebne. Pokażmy więc tym, że w Polsce, że poważną robotę prowadzi, że zwalczamy coś, czego nie do nas to ma miejsce. Przez sprawę kół dajmy się poznać. A już sprawa do zjazdu Zarządu Kół Gminnych i dane będą dłuższe referaty Kolegów ogólnie i dotyczące organizacji gospodarczej.

W wypowiedaniu się trzeba niech każdy pisze i mówi to, co czuje i potrzebuje—ani, zresztą, sensu—w tej chwili zjazdowej i wypowiedać i bardzo twarde jest dzisiejsze życie całą gorzką prawdę, chociażby to było żało. Wiem musi zdecydować się na prawdziwie chłopskim językiem, to jak umie i rozumie: całkiem po swojemu, żając na to zupełnie, czy prawda ci też mu nie smakuje. Co boli — to je serca nasze — tego też nie ukryć odnieść zwycięstwo, bo to jest po Polsce. Ci, co szli w bój 6 sierpnia 1914 roku mieli w sercach: na pa, robotnika i pracownika umysł dzisiejszej Polsce nie wolno.

Z takim nastawieniem przyb

Spółdzielnie zdrowia w Jugosławiji.

Objężdżając przez dłuższy czas kraje słowiańskie, napotkałem w Jugosławii niezmiernie ciekawy rodzaj spółdzielczości, która ma za zadanie chronić swoich członków i otoczenie przed chorobami fizycznymi i moralnymi. Spółdzielnie te noszą nazwę spółdzielni zdrowia. Powstały one w roku 1921 z inicjatywy jednego z chłopskich lekarzy — D-ra Koicza, Serba.

Co spowodowało powstanie tego rodzaju spółdzielczości? Przedewszystkiem brak we wsiach, odległych od miast, pomocy lekarskiej i akuszerskiej. Zaraz po wojnie w Serbji, jak też i w innych częściach Jugosławji, szerzyły się choroby zaraźliwe i okropnie rozwinęło się pijaństwo, jak też i wiara w znachorów i znachorki. Akcja pomocy państwa, chociaż bardzo szeroko w tym kraju prowadzona przez t. zw. „ośrodki zdrowia”, nie była w stanie zaradzić złemu. Zresztą początkowo praca higieniczna była głównie ześrodkowana w Chorwacji, którą z całą umiejętnością i zaparciem się prowadził Dr. Sztampar, Chorwat.

Dr. Sztampar postawił zasadę, że państwo jednakowo ma dbać o zdrowie ludzkie, jak dba o wojsko, więzienia, policję, szkoły itp. Twierdził, że pomoc lekarska ma być bezpłatna. Za takie postawienie sprawy świat kapitalistyczny nazwał D-ra Sztampara komunistą. Jako szef opieki społecznej w Ministerstwie Zdrowia, zrealizował swoje plany. Do prowadzenia tego dzieła pomogło mu to, że otrzymał na budowę ośrodków zdrowia znaczne zasiłki z funduszu Rockfellerowskiego.

Państwo jednak nie było w możności dostarczyć tylu lekarzy i stworzyć tylu ośrodków zdrowia, ile było potrzeba. Liczenie na to, że państwo wszystko zrobi, pozostawiałoby wieś znowu w dotychczasowym stanie na czas nieokreślony.

Postawione przez państwo „ośrodki zdrowia”, t. j. wspa-
niałe domy, w których mieściły się sale przyjęć lekarskich, sale
na zebrania, teatry, biblioteka, łaźnia i t. p. niezawsze znalazły
dobry grunt od dołu. Wiesz niezawsze do tych pięknych i tak
pożytecznych dla siebie placówek odnosiła się życzliwie. Uwa-
żała je za coś, co jest narzucone zgóry, a nie jej własne.

Wskutek takiego stosunku ludności, „ośrodki zdrowia” — „domy zdrowia” o tyle były utrzymane pięknie, o ile były odpowiednie rozporządzenia ze strony władz. Sama ludność nie kwapła się współdziałać przy utrzymaniu domów, chociaż z pomocy lekarza często korzystała.

Taki stan rzeczy właśnie dał inicjatywę Dr. Koiczowi do tworzenia placówek z własnych sił społeczeństwa wiejskiego. Rzucił hasło: „wiesz swoje zdrowie musi wziąć w swoje ręce”.

Przystąpiono więc do organizowania w 1921 r. pierwszej Spółdzielni Zdrowia.

Pobieżnie przypatrzmy się statutowi takiej spółdzielni, a przekonamy się, jaki jest zakres jej działania.

Spółdzielnia opiera się na udziałach członkowskich. Odpowiedzialność jest ograniczona. Każdy odpowiada 10-krotnie w stosunku do wpłaconych udziałów.

Celem spółdzielni jest:

- 1) propaganda higieny;
- 2) troska i staranie, aby otoczenie, w którym żyją członkowie, odpowiadało przepisom higienicznym;
- 3) umożliwienie nabywania przedmiotów i rzeczy potrzebnych dla szerzenia i podniesienia zdrowotności;
- 4) W razie choroby zapewnienie członkom taniej opieki lekarskiej i dostarczenie po tańszej cenie lekarstw;
- 5) W razie śmierci lub ciężkiej choroby, udzielanie członkom pożyczek, jeśli zachodzi tego potrzeba.

Członkiem może być każdy, kto nie należy do innej spółdzielni zdrowia i kto stale zamieszkuje w rejonie spółdzielni.

Członkiem spółdzielni nie może być: lekarz, aptekarz, higienistka i t. p. Wszyscy ci, którzy trudnią się prywatnie leczeniem lub sprzedają lekarstw i materiałów aptecznych.

Przyjmowanie na członków odbywa się podobnie, jak w naszych spółdzielniach, na zasadzie złożonej deklaracji.

W razie śmierci członka, prawa i obowiązki jego spadają na następcę. To następstwo trwa 2 lata. Gdzie jest więcej prawnych następców, delegują oni z pośród siebie jednego, który ich w spółdzielni reprezentuje.

Spółdzielnia wyklucza członków w wypadkach następujących:

- 1) kiedy nie bierze udziału w walnym zebraniu w trzech następujących po sobie latach i nie usprawiedliwia się;
- 2) kiedy nie spełnia swoich obowiązków względem spółdzielni;
- 3) kiedy swoje prawo członkostwa odstąpi drugiemu lub odda drugiemu przedmiot, dany mu do użytkowania;
- 4) kiedy działa na szkodę spółdzielni i narusza jej dobre imię;
- 5) kiedy sieje niezgodę między członkami;
- 6) kiedy trudni się znachorstwem.

O wszystkich, którzy zostaną wykluczeni, zawiadamia spółdzielnia policję i władze sanitarne.

Prawa członkowskie są takie, jak we wszystkich spółdzielniach, członek może więc wybierać i być wybieranym do władz i korzystać ze wszystkich udogodnień spółdzielni.

Jest jeden punkt, który mówi, że członek może składać oszczędności do kasy spółdzielni.

Władzami spółdzielni są: Zarząd, Rada Nadzorcza, Komisja Rewizyjna, Walne Zgromadzenie i personel: lekarz, kasjer i t. p.

Prace władz są honorowe, personel płatny według stawek ustalonych przez Walne Zgromadzenie.

Zarząd składa się z 5 osób. Kadencja Zarządu 2 letnia. W pierwszym roku ustępuje 2 członków przez losowanie, w następnych 3 ch i tak co roku Zarząd częściowo się zmienia.

Rada jest wybierana w ten sam sposób co i Zarząd. Członek Rady nie może pełnić funkcji członka Zarządu.

Do rady należy opracowywanie regulaminów dla Zarządu, pilnowanie, aby Zarząd spełniał obowiązki przewidziane statutem i t. p.

Członkowie Rady Nadzorczej odpowiadają przed spółdzielnią całym swoim majątkiem solidarnie za stratę, która wynikła z powodu nieprzestrzegania statutu spółdzielni.

Spółdzielnia trzyma się następujących wytycznych w swojej pracy przy nabywaniu przedmiotów:

1) towar nabywa Zarząd i oddaje go za pokwitowaniem magazynierowi, a lekarstwa aptekarzowi, lub gdy tego niema, lekarzowi;

2) Zarząd oznacza ceny, za jakie może być towar sprzedany;

3) towary wolno sprzedawać członkom i ich służbie;

4) towary sprzedaje się tylko za gotówkę.

Na kapitał obrotowy spółdzielni składają się:

1) udziały; 2) oszczędności złożone w depozyt przez członków; 3) pożyczki; 4) rezerwy kasowe; 5) opłaty za porady lekarskie; 6) zasiłki państwa i samorządu, ofiary i dochody z imprez.

Przy spółdzielni mogą być organizowane kasy oszczędności, które przyjmują oszczędności od członków i nieczłonków. Mogą też być organizowane magazyny spółdzielcze i sklepy spożywcze.

Prawo kontroli nad spółdzielnią ma Związek Spółdzielni Zdrowia i Ministerstwo Zdrowia.

Wszystkie uchwały i sprawozdania spółdzielni muszą być ogłaszane w organie Związku Zdrowia i w „Zdrastweny Pokrok”.

Spółdzielnia korzysta ze wszystkich przywilejów, jakie daje ustawa o spółdzielniach.

Spółdzielnia dba o dobre obyczaje między swymi członkami i łagodzi wszelkie nieporozumienia. Dla tego celu spółdzielnia ma swój sąd, sąd dobrych ludzi, których się wybiera następująco:

Każda poróżniona strona wybiera po 1 z pośród członków spółdzielni na członków sądu. Ci dwaj wybierają znów z pośród członków spółdzielni jednego; gdyby ci dwaj nie mogli dojść do porozumienia, wtedy tego 3-go naznacza prezes spółdzielni. Jeśli jest spór między prezesem a członkiem, wtedy 3-go członka sądu wybiera prezes Rady Nadzorczej. Tak skompletowany sąd wybiera z pośród siebie przewodniczącego i rozstrzyga według swego sumienia i rozumu. Od decyzji tego sądu niema odwołania.

Każdy członek spółdzielni winien mieć jeden egzemplarz tego statutu, w którym musi być odnotowane imię i nazwisko członka, data jego wstąpienia do spółdzielni i podpis prezesa spółdzielni.

Z powyższych wyjątków statutu Spółdzielni Zdrowia widzimy, jak szeroki zakres działania mają te spółdzielnie.

Spółdzielczość zdrowia wychodzi z założenia, że na wsi wtedy może zakwitnąć dobra gospodarka w indywidualnych

gospodarstwach, o ile jej właściciele będą zdrowi. Przez zdrowie do dobrobytu materialnego i sprawiedliwości społecznej.

Stąd spółdzielnie zdrowia obok prac leczniczych i zapobiegawczych przeciw chorobom, uczą swoich członków oszczędności, uczą gotować, siać, orać, żyć w gromadzie, organizują magazyny spółdzielcze na kukurydzę, pszenicę, sklepy spożywcze, aby rolnik mógł otrzymywać zdrowe i tanie produkty. Walczą z pijaństwem i t. p.

Jak praktycznie wygląda praca przeciętnej spółdzielni, wiadać to z opisu dwóch takich spółdzielni, w których miałem okazję zabawić po parę dni, aby przyrzeć się zbliska, co też one robią na wsi.

Spółdzielnia zdrowia we wsi Baniany istnieje już od 1925 r. Początkowo należało do niej 178 członków, dziś liczy 404 członków; na jednego członka trzeba przeciętnie liczyć 6 osób, a to dlatego, że członkami są najstarsi w rodzinie, którzy są przewodniczącymi, t. zw. „kucznych zadrug” — domowych spółdzielni. Spółdzielnia obsługuje tedy przeciętnie 6 razy więcej osób, niż ma członków.

Spółdzielnia ta utrzymuje jednego lekarza i lekarkę, którzy pobierają stałą pensję i są obowiązani udzielać porad lekarskich wszystkim, którzy się po nie zgłoszą. Członkowie opłacają za porady po 10 dinarów, co na nasze pieniądze wyniesie po 1 zł. 20 gr., inni płacą po 40 dinarów. Opłaty od członków w całości idą do kasy spółdzielni, zaś od nieczłonków — w połowie dla spółdzielni, w połowie dla lekarza. Lekarze raz w miesiącu badają bezpłatnie dzieci szkolne z tych wsi, z których ojcowie należą do spółdzielni zdrowia. Po zbadaniu dzieci lekarze dają wskazówki rodzicom co do odżywiania i leczenia dzieci. Lekarze raz w roku obowiązkowo obchodzą wszystkich mieszkańców swego okręgu i na tej podstawie robią opis warunków mieszkalnych i zdrowotnych każdego członka spółdzielni. Gdy więc przyjdzie chory do lekarza, to on już zna jego warunki życia: jaką ma wodę do picia, jakie okna, ile łóżek do spania i t. p. Poza lekarstwem lekarz daje zalecenia usunięcia wad w domu czy podwórzu, które ujemnie wpływają na zdrowie mieszkańców. Ponadto lekarze raz w tygodniu prowadzą przegląd kobiet ciężarnych oraz dzieci do 1 roku.

Powyższa Spółdzielnia wybudowała wspaniały dom spółdzielczy, w którym jest sala przyjęć lekarskich, 2 pokoje dla chorych, gdzie mogą leżeć jak w szpitalu, 1 pokój dla położnic. W domu tym jest sala odczytowa, pokój na bibliotekę, czytelnię, prysznice, gdzie raz w tygodniu kąpią się wszystkie dzieci szkolne bezpłatnie, jest także specjalna kuchnia i sala dla kursów gotowania oraz mieszkania dla lekarzy i apteka.

Lekarze w ciągu roku 1932 udzielili 1800 porad dla starszych, przeglądali stale 718 dzieci szkolnych oraz mieli pod nadzorem 72 ciężarne kobiety i 94 dzieci do 1 roku.

Dziwna to instytucja ta spółdzielnia zdrowia. Wszyscy tu jak rodzina. W zarządzie są starsi i młodszy, są nawet tacy,

którzy nie umieją czytać i pisać, a jaki mają dla siebie wszyscy szacunek. Charakterystyczne jest, że wszyscy chłopci, nauczyciel, który oddał duże zasługi spółdzielni, oraz lekarze, mówią sobie „ty”.

Gdy rozmawiałem z tymi chłopami, to o swojej spółdzielni opowiadali mi, jak o jakiej świętości. Jeden z nich mówił: Nasza spółdzielnia, to nasze najukochańsze dziecko. Myśmy tu wszystko sami robili: wozili piasek, cegłę, bielili i t. p. A lekarze nasi — to „anioły stróż”. Oni nie mają interesu w tem, aby nas jaknajwięcej chorowało. Dlatego zapobiegają chorobom, nim się one pojawiają. W domu spółdzielczym w Baniach jest apteka należąca do spółdzielni, w której członkowie dostają o 30 proc. tańsze lekarstwa.

Druga spółdzielnia, którą zwiedziłem, we wsi Słowac, założona w r. 1928, ma dziś członków 280 i obejmuje 11 wiosek. Posiada ona również własny dom, w którym znajdują pomieszczenie wszystkie potrzebne urządzenia. Spółdzielnia ta wykupiła obok stojącą karczmę, w której urządzono salę teatralną i pokój dla położnic, oraz ochronkę dla małych dzieci. Powyższa spółdzielnia ma jedną lekarkę i sanitariuszkę.

Muszę zaznaczyć, że spółdzielnie zdrowia już szeroko i głęboko zakorzeniły się w duszy wsi jugosłowiańskiej. Jednak jest przeciw nim prowadzona i walka. Wojna idzie na dwa fronty: ze strony lekarzy i aptekarzy prywatnych. Izba lekarzy na jednym ze swoich posiedzeń powzięła nawet uchwałę, że każdego lekarza, który zgodzi się prowadzić ofiarną pracę w spółdzielniach chłopskich, usunie ze Związku. Aptekarze którzy przedtem zarabiali wielkie sumy, przez nikogo nie kontrolowani, użyli wiele pieniędzy na walkę z aptekarzami spółdzielczymi, wychodząc z założenia, że w „państwie naszym (w Jugosławii) nie można tolerować akcji „komunistycznej”. Na szczęście chłopscy lekarze spółdzielczy, to gorący patrioci i prawdziwi misjonarze podnoszenia zdrowotności wsi: nie ulękli się gróźb i dalej prowadzą pożyteczną pracę.

Poszczególne spółdzielnie zjednoczyły się w jeden Związek Centralny „Savez Zdrastvenych Zadruga”. Związek ten ma swoich lustratorów, ma więc wyłączone poza Ministerstwem Zdrowia prawo rewizji. Prócz tego Związek Spółdzielni Zdrowia prowadzi szeroką akcję wychowawczą i obronę interesów swoich zrzeszonych. Obecnie zrzeszonych spółdzielni jest 89. Związek zdążył już zakupić wspaniały dom na biura dla siebie i wystawić specjalny okazały dom na centralną aptekę, która jest jakoby centralą handlową dla wioskowych aptek. Przy związku poza lustratorami są lekarze-społecznicy, którzy prowadzą propagandę zdrowia na wsi, oni też kontrolują prace lekarzy. Prócz lekarzy przy Związku jest instruktorka dla gospodyń wiejskich, która organizuje gospodynie w Koła Gospodyń Wiejskich, ucząc je higienicznego życia racjonalnej gospodarki w kuchni, przy inwentarzu.

Ostatnio Centrala przez cały swój personel i przy specjalnym referencie wychowawczym, rozpoczęła na wzór Polski, prowadzić szeroką akcję wychowawczą wśród młodzieży wiejskiej. Referent wychowawca zresztą i poszczególni pracownicy jak lekarz, instruktorka K. G. W., agronom socjalny, organizują młodzież wiejską w sekcję Młodych Spółdzielców przy Spółdzielniach Zdrowia. Z temi organizacjami prowadzą pracę wychowawczą podobnie jak to u nas robią Koła Młodzieży Wiejskiej. Już drugi rok prowadzą wzorem Polski akcję wychowania rolniczego (konkursy).

Ponieważ na wsi jugosłowiańskiej budynki inwentarskie i zabudowania mieszkalne są w większości wypadków dosyć prymitywne, przeto i tej sprawy Związek nie zaniedbuje. Przy Centrali jest Wydział Budownictwa, gdzie specjaliści architekci opracowują plany i pilnują ich wykonania. W tym dziale pracy pomaga bardzo wiele państwo. Każdy kto buduje w myśl planów wydziału budownictwa przy spółdzielniach zdrowia, czy też Centrali „Ośrodków Zdrowia”, otrzymuje od państwa pomoce bezzwrotne, wysokość których zależna jest od tego, jak wielkie gospodarstwo i jak liczną rodzinę na utrzymaniu posiada właściciel. Prócz tego każdy może otrzymać kredyt do 15 lat bezprocentowy.

Z tych paru przykładów widzimy, że Spółdzielnia Zdrowia, to ten ośrodek, koło którego kręci się całość życia wiejskiego.

Nie da się opisać wrażenia, jakie się odnosi, zwiedzając gospodarstwa członków spółdzielni, w porównaniu z gospodarstwami tych rolników, którzy do spółdzielni nie należą. To niebo i ziemia. U członków spółdzielni — inne zabudowania, czyste dzieci, inwentarz, dobrze utrzymana gnojownia, drzewa owocowe, smaczne jedzenie, czysta pościel i t. p., sporo pism i książek starannie przechowywanych. Członek spółdzielni sprzedaje i kupuje przez spółdzielnię, składa oszczędności w spółdzielczej instytucji, nie pójdzie do znachora czy znachorki po poradę, lecz zawsze do swego lekarza.

Jak zdrowe są podstawy tego rodzaju spółdzielni, to najlepiej świadczy fakt, że ani jedna z nich nie zbankrutowała, a położenie materialne wsi jugosłowiańskiej nie jest wcale lepsze, a nawet gorsze od naszego.

Wielki też wpływ spółdzielnie zdrowia mają na to, że ich członkowie prawie nigdy nie oddają spraw do sądu państwowego. Spółdzielcy potrafią bez kosztów załatwić najpoważniejsze zatargi w swojej spółdzielczej rodzinie.

Myszę, że ten rodzaj spółdzielczości będzie musiał u nas być wypróbowany.

Kazimierz Wyszomirski.

Inspektor C.T.O. i K.R. w Warszawie.

I nad sobą pracujemy...

Ważnym zagadnieniem jest otoczenie Wychowanka Szkoły Rolniczej. Otoczenie stara się wpłynąć na Wychowanka, narzucając mu przez się swoje projekty i swoje poglądy na ówczesne życie wsi. Otoczenie, w jakim znajduje się Wychowanek, składa się przeważnie z nielicznych ludzi zdrowo myślących. W większości to ludzie ciemni, konserwatyści.

Często Wychowanek Szkoły Rolniczej, po opuszczeniu murów szkolnych, owiany najlepszymi chęciami, podejmuje jakąś robotę — słowem stara się dać otoczeniu to, co zdobył w szkole. Pierwsze już próby okazują się daremne. Próbuje dalej... Jednakże z braku odpowiednich warunków materialnych i samodzielności gosp. Wychowanek duchowo się załamuje, zapala w nim gaśnię, przechodzi w stan ospałości. Może to najbardziej uwidacznia się we współpracy z Powiatowym Związkiem Byłych Wychowanków i Wychowanic.

Śmiem napisać pod adresem starszych Wychowanków, że przestali zupełnie pisać artykułów do Redakcji „Głosu Młodej Wsi”. Przestali współpracować z Redakcją. Tak być nie może. Społeczeństwo wiejskie znalazło się w obliczu dwu przeciwnych potęg: oświaty i ciemnoty. Tak koledzy trzeba twarde stać na swoich placówkach i nie dać się wtrącić w otchłań ciemnoty: „powrotnego analfabetyzmu”. W duszy Wychowanka winna się rodzić ciągła wewnętrzna potrzeba utrzymywania kontaktu ze Szkołą, z Redakcją, prócz tego Wychowanek winien dążyć do poszerzenia swego horyzontu umysłowego. Wiedza winna być pokarmem jego duszy. W tej chwili społeczeństwo wiejskie potrzebuje jaknajwięcej ludzi wartościowych. Na nich będziemy opierać tworzenie lepszych warunków bytowania. Jeśli w sobie widzimy zło, w sobie winniśmy widzieć naprawę. Na wsi leży bardzo szerokie pole do pracy. Zdobyć się na własne, większe wysiłki i zaprzężyć się do pracy — jest obowiązkiem każdego Wychowanka Szkoły Rolniczej.

Leon Mucha z Opatowskiego,

były Wych. Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

„A tym, którzy zapytują: jak wychować człowieka w Polsce — odpowiem, że w każdym razie nie metodą schlebiania, niemówienia całej prawdy — bo w tem tkwi najgorszy pierwiastek wychowawczy: nieposzanowanie człowieka”.

ADAM SKWARCZYŃSKI.

Nasze zmagania.

Wszyscy ludzie, tak żyjący dziś jak i w dawnych, odległych czasach, musieli w życiu walczyć z różnymi przeciwnościami, aby znów coś zdobyć, osiągnąć, dużo wylewali potu i wiele trudu i znoju musieli przechodzić.

A jakież to dziwne, iż jeszcze dziś zastanawiają się i dziwią ludzie, dlaczego to my — wychowankowie szkół rolniczych, chociaż nikt nam nakazu nie stawia, ani nas prosi o to, zmagamy się z tylu przeciwnościami, w dodatku jest nas niewielu, a jeszcze mniej tych, którzy naprawdę z całych swych sił oddają się pracy?

Powiadają, jest was tak mało — cóż wy możecie zrobić?

A muszę powiedzieć, że praca nasza jest ciężka, z całą pewnością lżej jest tym ludziom, co stoją u góry, tym, którzy nadają kierunek pracy — i oni się serdecznie nagłowia nad tem, w jaki sposób naszą wieś podnieść, lecz praca nasza, to znaczy tych, którzy myśl wcielają w czyn — jest daleko cięższa.

Zapytał mię, swego czasu, starszy już człowiek, co nam z tego przyjdzie jak nabierzemy tyle prac społecznych na swe barki, nie otrzymując wzamian nic, żadnej podziękii, a czasem nawet drwiny lub złe słowo, — powiada dalej — „ciśnij te prace społeczne, a pracuj w gospodarstwie, to ci napewno większą korzyść da”. — Samolub!

Zdaje mi się, że człowiek zdrowo myślący i posiadający serce, musi pragnąć, by znikły takie oto smutne obrazki z naszych wiosek.

Brat z siostrą pokłócili się o sprawy majątkowe, a że chłop zawsze mocniejszy od baby, tak i tu — pobił ją, ona podała go do sądu. Przed sprawą kobieta chce się pogodzić chce od brata tylko zwrot kosztów leczenia, które wynosiły 50 zł, on jej daje 20 zł., pogodzić się nie chce. Jest sprawa. Chłop mądrała, wynajął adwokata, któremu dał 30 zł.; wyrok brzmiał — za pobicie 2 tygodnie aresztu, zwrot kosztów lekarskich za uszkodzenie ciała kobiety 100 zł. i kosztu sądu 20 zł. Ot! obrazek! Ot! „zdrowy chłopski rozum” a później bieda i płacz. Kto rozumie i widzi to głupie życie, czyż go to nie zabolilo? czyż będzie żałował chwil na pouczanie, na pracę społeczną? a zresztą czy ten czas, który marnujemy na grę w karty, czy poprostu na spanie nie lepiej byłoby wykorzystać na pójście na zebranie, gdzie możemy wymienić swe myśli z gronem kolegów? Mówię o zebraniu, więc mi się przypomniało jedno powiedzenie... są jeszcze tacy ludzie!

Mamy kurs 5 cio dniowy w Śriadówce, poruszamy sprawę szkół rolniczych, popierają nas światlejsi nasi koledzy, zachęcając młodzież do jaknajliczniejszego garnięcia się do tych szkół, alście na zakończenie mówi Kolega prelegent (muszę dodać z dyplomem inżynierskim), że liczne wstępowanie jest zbyteczne, wystarczy instruktor rolniczy, jeden czy dwóch na powiat, by pracę postawić na dobrym poziomie.

Koń by się z tego uśmiał! Sam jestem przekonany i każdy z kolegów to samo może powiedzieć, że instruktor obcy człowiek niewiele może zrobić. Nam nawet we własnych gospodarstwach ciężko i powoli idzie praca.

Na szczęście słowom kolegi prelegenta nie bardzo dano wiarę, czego dowodem jest to, że aż 9 uczestników tego kursu poszło do szkół rolniczych.

Hej! jest z czem się zmagać! ale to nas zahartuje i doda sił, słabi na duchu upadną, lecz garstka zasilana przez nowych, wychodzących ze szkół Kolegów, wytrwa.

Musimy wszystko, co chcemy, wywalczyć, łatwo nic nie zdobędziemy, rzuceni jesteście sami sobie, znikąd pomocy (nie mówię o was, Koledzy z Kozienickiego, Wy macie swój związek, macie szkołę, która wspólnie z wami pracuje, macie bibliotekę, bogatą, z której możecie czerpać siły) lecz my musimy się ciągle szamotać i walczyć.

Na każdego wychowanka zwrócone są oczy, tak chętnych jak i niechętnych, i zwykle szybciej dojrzą jeden, nawet mały, błąd, niż 10 prac wykonanych dobrze. A jak długo o tym małym błędzie pamiętają! — ile nasłuchamy się drwin!

Lecz szkany ludzi, nie rozumiejących dobrze spraw społecznych, mniej nas bolą i dziwią, natomiast przeszkody stawiane nam w pracy przez tych, których powołaniem jest dźwignąć wieś, podnieść oświatę i kulturę to znaczy przez nauczycielstwo — to nas najbardziej zdumiewa i boli. Często boimy się tej sprawy dotknąć, ale jeżeli chcemy zło naprawić, musimy je przedtem poznać.

Myślę, że jest to niewychowawcze, gdy nauczyciel, który niby pracuje w organizacji Mł. W. chcąc swych członków pozyskać sobie, czy utrzymać w ryzie, częstuje ich wódką, piwem, pijąc razem z nimi.

Nie chciałbym byćście mnie Koledzy uważali za zrozwaczanego, którego wszystkie te przykrości złamają, nie, chcę tylko kilka naszych szamotań ukazać i naświetlić.

Lżejby jednak było, gdyby człowiek miał przynajmniej jakieś oparcie, choćby w rodzinie, ale cóż, rozmaicie trzeba przechodzić, aby ojcu lub matce trafić do przekonania. A gdy się ich nawet już i przekona, to i tak po jakimś czasie powracają do swojego, a o naszych słowach zapomną.

Choćby taki przykład. Zrobiłem koło domu ogród warzywny, oczywiście po swojemu, na płask wszystkie warzywa, według porządku, ale ojciec nijak z tem nie chciał się pogodzić, wciąż mówił, że założy konia do pług i porobi zagony. Nie mogłem go w żaden sposób przekonać. Dopiero moja groźba, że przez całe lato nie zajrzę do ogrodu, niech sobie sami wszystko robią, powstrzymała ojca od wykonania tych szkodliwych zamiarów.

Główną bronią przeciwko wszystkim tym przeszkodom jest jednak — wytrwałość, upór w dobrem i silna wola. „Chcieć — to móc!”.

Próchniak Wacław

z Puławskiego

Były Wych. Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Precz z topolą i wierzbą!

Mam na uwadze te tylko drzewa, na których najczęściej rozmnażają się szkodniki drzew owocowych, a do tych właśnie zaliczyłbym wierzby i topole pospolite, najczęściej u nas spotykane

Mają one korę bardzo popękaną i nierówną, gdzie w istniejących szczelinach szkodniki drzew owocowych znajdują schronienie i najpomyślniejsze warunki rozwoju.

Dam tego rzeczywisty przykład: u mnie znajduje się mała szkółka, a obok niej zbiorowisko wody, obsadzone wierzębami.

Gdy nastąpi wiosna, wierzby pobudzone do życia zaczęły wydawać nowe pędy, a na nich z początkiem lata pojawiły się mszyce, które po pewnym czasie przedostały się na drzewka w szkółce i zniszczyły je w pięćdziesięciu procentach.

W następnym roku wierzby usunąłem i już szkodników nie zauważyłem. Widzimy więc z tego, że gdyby nie walczyć z nimi, to przynosiłyby nam wielką szkodę.

Na rzecz tego rodzaju niektórzy mają wyrobiony pogląd wręcz oddmienny, bo liczą na to, że drzewa takie dają materiał opałowy, a nawet i budulcowy, ale moim zdaniem jest inaczej. Winno nam chodzić o drzewa owocowe, wydające owoc zdrowy, piękny, nierobaczywy — przez co osiągnelibyśmy korzyści dużo razy większe. A za spieniężony owoc łatwo już nabyć, jak się należy materiał opałowy lub budowlany.

Na cóż wreszcie nam się zda walka ze szkodnikami, przy pomocy różnych drogich preparatów chemicznych skoro będziemy hodowali szkodniki na pielęgnowanych przez nas wierzbach i topolach.

W tym celu zwracam się z apelem do kolegów b. wychowanków szkół rolniczych, by takie drzewa tępil w swoich wioskach, a na ich miejsce, w miarę możliwości, sadzili drzewka owocowe. Ile jeszcze pozatem pięknych i pożytecznych gatunków drzew zasługujących szczególnie na uwagę. Lipy, jesiony, akacje. To są drzewa, które poprostu same się proszą o to, aby je sadzić na miejsce dawnych „drzew — dziadów“, jak wszy noszących na sobie różne szkodniki.

Wiem przynajmniej, że z jesionu będę miał doskonały materiał drzewny, a z lipy i akacji, prócz piękna samego, zdrowie i pożytek dla pszczół.

Czas wreszcie skończyć z „poezją topoli i wierzb polskich“, leniwą ręką „wtykanych“ po przydrożach i zapłociach wiejskich. Dla nas już płaczące wierzby i strzeliste topole przestały być pięknem, wychwalanem przez nutę bezmyślnego sentymentalizmu. Żyjemy w dobie która „pożyteczne“ z „pięknem“ zrównała...

Jan Raczyński z Łagowa
Wych. Szkoły Rol. w Zwoleniu

Musimy ukrócić złośliwe niszczenie kwiatów i drzew.

Podróżując po krajach zachodnio europejskich, z podziwem i zazdrością spoglądamy nie tylko na przepyszne autostrady, nie tylko na murowane domostwa we wsiach, nie tylko na schludne, skanalizowane, elektrycznością oświetlone miasteczka — ale również i na zieleniejące wzdłuż szos i gościńców, dróg a nawet drożyn polnych, drzewa.

Niema arterji komunikacyjnej na Zachodzie, która nie byłaby obrzeżona rzędami drzew. I to przeważnie drzew użytkowych nie dla samej tylko krasy sadzonych, a z praktycznym celem użyteczności publicznej. Jedziemy wzdłuż szos północnych Włoch, gdzie każdy wieśniak hoduje jedwabniki: wszędzie droga jest obrzeżona drzewami morwowemi, będącemi główną karmą owadu, który przepoczwarzywszy się w kokon dostarcza cennej nitki jedwabiu. Wzdłuż szos Francji i Niemiec ciągną się rzędy czereśni czy wiśni, dostarczających „witamin“ dla działwy wiejskiej, kompotów i marmelad na długą zimę.

I — co w naszych warunkach wydaje się jakby cudem — nikomu nie wpada tam myśl porwać się na wółdojrzały owoc, ułamać gałąź. Drzewo jest pod najczulszą opieką wszystkich. Drzewo, dające cień dobroczynny przechodniowi w spiekotę dnia lipcowego, — drzewo, stanowiące filtr dla kurzu i ochronę pól, — drzewo, przynoszące owoce, nie wadzące nikomu, a dające dochód...

A u nas? Do największych rzadkości należy taki widok... Jesteśmy pod tym względem zawstydzająco w tyle. Na naszych drogach, jeśli gdzieś obramione są drzewami, to także prymitywnymi, zaniedbanymi, suchotniczy wiodącymi żywot! Smutne wierzby, czasem dzikie kasztany z poobrywaną korą i ułamanami konarami — bo gdzieś komuś potrzebne były koły do płotu — oto częsty obraz...

Niema u nas niestety kultu dla pejzażu drzewnego. A już przydrożne drzewo traktujemy niemal „komunistycznie“: jako „beIPAńskie“ stanowi jakby wspólną własność.

Dlatego też tak pożądana i pożyteczna jest inicjatywa do rocznego z wiosną święta „sadzenia drzew“, wychowania młodego pokolenia polskiego w umiłowaniu i poszanowaniu roślinności krzewów, kwiatów i — drzew. Bo wszak nie uważa u nas żaden niemal wyrostek za rzecz drożną podpełzać do sadu, choćby wysokim płotem otoczonego, i dokonać w drzewostanie spustoszeń — ani zakraść się do cudzego ogrodu i ułamać najpiękniej rozwijające się krzewy różane czy inne rośliny kwiatowe. A już wszystko, co rośnie przy drodze — jest bezkarnym łupem swawoli.

Oto, na przykład, czytamy w jednym z pism śląskich, że robotnicy kopalni Skarbofermu na wzniesieniu za hałdą posadzili

wzdłuż drogi rząd jesionów. Piękne, młode, trzymetrowe drzewka miały ozdobić gościniec. Przywiązano je do drewnianych słupków. Ale tylko przez jedną noc przetrzymano piękną inicjatywę robotników kopalni. Nazajutrz zobaczono wandaliskie widowisko: czuby wszystkich jesionów były urwane... Drzewka całkowicie zniszczone...

Wandalizm ten jest, niestety objawem nagminnym. Jest szkodnictwem, które wymaga stanowczego przeciwdziałania. Czy w formie sankcyj karnych? To nie możliwe. Nie sposób pod każdym drzewem przydrożnym postawić strażnika. Trzeba w inny sposób z tem walczyć. Właśnie przez uświadamianie ogółu, a przede wszystkim młodzieży. Przez wychowawcze oddziaływanie. Przez budzenie zamiłowania do przyrody i poczucia, że twór przyrody, mający służyć wszystkim, jest nietykalny.

Propaganda sadzenia drzew wydaje dobre plony. Organizacje społeczne, szkoły powszechne posadziły już dziesiątki milionów drzew, coraz częściej możemy spotkać i u nas drogi, wysadzone owocowymi drzewami. Ale złośliwe szkodnictwo nadal się panoszy. Dlatego piętnowanie wypadków wandalizmu, dlatego nacisk opinii publicznej musi działać bezlitośnie.

Wiele pod tym względem mają do zrobienia Kola Młodzieży Wiejskiej, Kółka Rolnicze, szkoły, rady gminne, gromadzkie, a przede wszystkim rodzice.

Każde posadzone drzewko dodaje urody naszemu krajobrazowi. Dlatego chrońmy skarby naszego pejzażu. M.

Kres machinacyj.

Na marginesie sprawozdania nadzoru sądowego „Wspólnoty Interesów”.

Polska jest krajem o największym obok Włoch przyroście naturalnym — i najstabszej może kapitalizacji wewnętrznej. Konieczność wyrównania naszych wiekowych zaniedbań w dziedzinie rozwoju gospodarczego narzuciło potrzebę współpracy kapitałów zagranicznych. W tym też kierunku była nastawiona polityka gospodarcza naszego kraju.

Nie szczędziliśmy wysiłków, aby w dobie zupełnego rozstroju walutowego w Europie zapewnić kapitałom zagranicznym całkowite bezpieczeństwo przez utrzymanie swobody obrotów pieniężnych i punktualność w wypełnianiu zobowiązań. Dobre imię Polski, to jest jej przyszły kredyt, jako środek stwarzania narzędzi pracy dla przybywającej corocznie półmilionowej rzeszy ludzkiej — uznaliśmy za zdobycz najcenniejszą, godną, aby ją okupić najcięższymi nawet wyrzeczeniami.

Ale, decydując się na te wyrzeczenia, mamy prawo żądać, aby pracujące u nas kapitały zagraniczne spełniały te zadania, jakich potrzeby naszego gospodarstwa wymagają. Aby kom-

pensowały dochody, jakie im działalność w Polsce zapewnia. Aby dawały nam kontrwałości, równoważące straty wywożonych od nas pieniędzy.

Albowiem, kiedy tych kontrwałości niema, to wówczas kapitał zagraniczny nietylko nie przynosi żadnych korzyści gospodarstwu społecznemu, ale stanowi w niem czynnik ujemny. Uszczuplając majątek narodowy w postaci zasobów kruszczowych, wystawia na niebezpieczeństwo walutę, stwarza niekorzystne warunki kredytowe dla obywateli kraju, oddziałuje paraliżująco na stan zatrudnienia.

Uwagi te nasunęła nam lektura świeżo ogłoszonego sprawozdania nadzoru sądowego nad „Wspólnotą Interesów”. Publikacja ta uświadamia nam w całej bolesnej wyrazistości potworność metod, przy pomocy których niektóre przedsiębiorstwa zagraniczne starają się urzeczywistnić swe własne, sprzeczne z interesami społeczeństwa polskiego, cele.

Mówimy „niektóre” przedsiębiorstwa, albowiem o ile ujawnione w sprawozdaniu szczegóły dotyczą tylko „Wspólnoty Interesów”, o tyle ogólne normy postępowania charakteryzują cały ów odłam kłusowniczych kapitałów, który pragnie pracować w Polsce tak, jak się pracuje na obszarach krajów kolonialnych.

Nietylko we „Wspólnocie Interesów”, ale i w „Żyrardowie” i w „Elektrowni Warszawskiej”, stosowano te same metody gospodarki. Ukrywanie rzeczywistych dochodów, fałszywa rachunkowość, złodziejskie machinacje „odłuzeniowe”, tworzenie fikcyjnych obciążeń, brak wkładów inwestycyjnych, oszukiwanie władz podatkowych, bezprawne przepompowywanie pieniędzy zagranicę — to drobna tylko część oszukańczych praktyk, składających się na obraz działalności pewnego typu „kapitału” zagranicznego w Polsce.

„Wpólnota Interesów”. Olbrzymi warsztat pracy — 10 hut żelaznych, dwie kopalnie, cegielnie, dobra ziemskie — jeden z największych w Europie koncernów przemysłowych, zatrudniający zgórą dwadzieścia tysięcy ludzi, był dla właściciela przede wszystkim pompą, przy pomocy której miliony cudzych pieniędzy przechodziły do jego własnej kieszeni.

Machinacje były skomplikowane, używano wszelkich sposobów i nacjonalizmu niemieckiego dla otwierania kas i banków berlińskich i groźby bezrobocia, którą próbowano szantażować władze polskie, a wszystko zmierzało do tego, że zabrakło w kopalniach drzewa do bicia stempli, że pompy dla wypompowywania wody ze sztolni trzeba było wrywać z cementowych obsad i przenosić z miejsca na miejsce, bo nie było pieniędzy na urządzenie potrzebnych instalacyj.

Nadzór sądowy, obejmując swe czynności, nie znalazł w przedsiębiorstwie żadnych literalnie środków obrotowych. Dochody ze sprzedaży były zgóry zcedowane na wierzycieli, zaliczki, wpłacone za niewykonane zamówienia, znikły gdzieś bez śladu, robotnicy i urzędnicy byli oddawna nieopłacani, zaległe

podatki wynosiły 35 milionów złotych, długi spółki przenosiły 200 milionów...

Właściciel „Wspólnoty Interesów” p. Flick łudził się nadzieją, że można w nieskończoność przedłużać oszukańcze praktyki pod osłoną monopolu na wytwórczość stali i żelaza, pod groźbą wyrzucenia na bruk kilkudziesięciu tysięcy robotników i pod opieką finansów Rzeszy. Zwodnicza nadzieja! Przyszedł nadzór sądowy ze zdecydowaną wolą uzdrowienia kolosu górnośląskiego i sprawienia, by stał się tem, do czego go jego geologiczno-geograficzne warunki predestynują.

Sekwestr „Wspólnoty Interesów” stanowi gwarancję, że skończyła się już epoka czynienia z zakładów przemysłowych o niezmiernej dla Państwa doniosłości obiektów oszukańczych kombinacji finansowych. Stanowi również ostrzeżenie pod adresem spekulacyjnego kapitału, który obrał sobie Polskę za teren realizowania niezasłużonego zarobku, kapitału, szukającego nie zysku lecz wyzysku, kapitału Boussac'ów, Flick'ów et consortes — że w polskim ustawodawstwie znajdują się sankcje dość skuteczne na to, by go przywieść do opamiętania.

Dr. J. Wendel.

Polityka kartelowa.

Kartel cukrowników zmniejsza nagwałt ilość cukrowni w wojew. lubelskiem. W r. 1933 zamknięto cukrownię w Zakrzówku, w r. 1934 cukrownię w Trawniskach, a w tym roku zapowiedziane jest zamknięcie cukrowni w Milejowie, w Nielewodzie i Wozaczyźnie.

Polityka kartelu cukrowników zmierza do tego, żeby było jaknajmniej czynnych cukrowni, po to, żeby reszta mogła drzeć skórę ze społeczeństwa za cukier.

Skartelizowani baronowie węglowi prowadzą podobną politykę. W ubiegłym tygodniu unieruchomiono i zalano wodą kopalnię węgla „Zygmunt” pod zawierciem, a 200 robotników wyrzucono na bruk. Robotnicy godzili się na daleko idącą obniżkę zarobków, byle tylko utrzymać kopalnię w ruchu, ale baronowie węglowi odrzucili tę propozycję.

Cukier potaniał — ale dla koni.

Zeszłoroczna bardzo nieznaczna obniżka cen cukru zupełnie nie wpłynęła na zwiększenie spożycia cukru wewnątrz kraju. Jak wykazują obliczenia i statystyki, spadek dochodu społecznego wciąż jeszcze trwa, co znaczy, że ubożenie społeczeństwa wciąż się pogłębia. Jeżeli chodzi o ludność rolniczą, o wieś, to ubożenie to w roku ubiegłym, jak również i bieżącym specjalnie posunęło się daleko. Nic więc dziwnego, że 15-groszowa obniżka

na 1 kg. cukru nie mogła spowodować zwiększenia się spożycia tego krzepiącego produktu. Pomimo tego, że wywozimy cukier zagranicę po 14 gr. za kg. to jednak z każdej kampanji cukrowej pozostają dość poważne nadwyżki, których niema możliwości spieniężyć.

Żeby zaś, broń Boże, ludność nie „objadła” się zbyt mocno tańszym cukrem, te nadmiary postanowiono w ostatnim czasie przeznaczyć na paszę dla koni i świń. Cukier ten odpowiednio zanieczyszczony, tak, by był niezdolny do spożycia przez ludzi, sprzedawany jest przez przemysł cukrowniczy po 31 groszy za kg. Już obecnie cukier ten zakupiony jest przez stajnię, utrzymujące konie wyścigowe. Tak więc skolei po świnia angielskich cukrem naszym zaczynamy pasć konie jaśniepańskie. Dla chłopów i robotników cukier polski jest niedostępny ze względu na wysoką cenę.

Żydzi wywożą ziemię z Rumunji.

Ziemia w Palestynie jest mało urodzajna, to też — jak donoszą — zakontraktowali Żydzi palestyńscy w Rumunji 30 tysięcy wagonów czarnej urodzajnej ziemi, która ma być przewieziona do Palestyny okrętami. Podniesiono z tego powodu wielki gwałt w Rumunji, tak, że sprawa oparła się o sejm tamtejszy. Przedstawiciel rządu zaprzeczył wprawdzie wiadomości, mimo to jednak gazety rumuńskie twierdzą dalej, że ziemię ładuje się na okręty z przeznaczeniem dla Palestyny.

Przypomnieć należy, iż w czasie wojny światowej Niemcy, opanowawszy Ukrainę, wywozili z niej całe pociągi czarnoziomu dla użyźnienia piaszczystych obszarów w Niemczech.

Uratowała dziecko - i stanęła przed sądem.

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj niezwykłą sprawę o podrzucenie dziecka. Wśród częstych procesów tego rodzaju, obfitujących zawsze w tragiczne momenty, proces Sabiny Banlukowej z okolic Białegostoku jest jednym z tragiczniejszych.

Banlukowa, nędzarka, z ledwością się utrzymująca, miała 6-letniego synka. Dziecko zachorowało i lekarz w Białymstoku orzekł, że jest konieczność umieszczenia go w szpitalu dziecięcym na kurację. Nieszczęśliwa matka, nie mając na kolej, wzięła dziecko na ręce i przyniosła je piechotą do Warszawy. Tu spotkała ją nowa tragedia. Lekarz oświadczył, że niema miejsca w szpitalu i nie widzi potrzeby umieszczenia dziecka na kurację.

Zrozpaczona matka stanęła wobec perspektywy powrotu piechotą do domu i pozostawienia dziecka bez leczenia. Znalazła myśl o ratunku: zostawiła chłopczyka w poczekalni szpitalnej, a sama zniknęła, licząc, że może dla porzuczonego dziecka

znajdą ludzie więcej litości. Przeczucie ją nie omyliło: dziecko, oddane do przytulku, zachorowało gorzej i lekarze stwierdzili, że istotnie jest konieczność pomieszczenia go w szpitalu.

Adw. Oller w obronie oskarżonej podkreślił bohaterstwo matki, która, ledwo trzymając się na nogach, dowlokła się do szpitala, chcąc ratować chorego synka. Podrzucone dziecko było wynikiem rozpaczliwego poczucia bezradności i nadziei wyratowania syna nawet kosztem własnej męki.

Sąd bohaterską matkę uniewinnił.

Po co, psiakrew, tyle dzieci robisz?!

Nędza, głupota i złość ludzka nie znają granic. Przez 28 lat pracował pod Tarnowem w dobrach „księcia pana” Sanguski fornał, Stanisław Pypeć. W ostatnich latach, jako stary i sterany, zarabiał po 32 zł. miesięcznie. Ponieważ zbliżał się do tych lat, kiedy pracownikowi folwarcznemu przysługuje zaopatrzenie emerytalne, wyrzucono go z pracy, pozbawiono wilgotnej i zimnej nory, zwanej mieszkaniem. Spojrzał Pypeć w oczy śmierci głodowej własnej, żony i dzieci. Poszedł do miejscowego księdza prosił o radę—nic mu nie poradzono; poszedł do urzędnika, który go zwolnił i zapytał go, co ma robić ze sobą i z dziećmi swoimi, które czeka śmierć głodowa. Usłyszał ordynarną, chamską odpowiedź: „po co, psiakrew, tyle dzieci robisz?! Tak powiedział człowiek wykształcony... dobry stróż majątków „księcia pana”. Po co ten człowiek chodził do szkoły? Na ulicy, śmietnikach i w rynsztoku wielkomiejskim też takie wychowanie mógł otrzymać.

Po takiej odpowiedzi Pypeć wrócił do domu i wymordował swoje dzieci dokonawszy strasznego czynu, oddał się w ręce policji. Teraz siedzi w kryminale i czeka na rozprawę sądową.

28 lat pracował na tych, co jeżdżą poza granicami państwa i trwonią pieniądze. Będzie sądzony. Ciekawa to będzie rozprawa. Napiszemy o tem, jaki go spotka wyrok.

Pypeć wielkie miał serce ojcowskie. Widmo śmierci głodowej jego dzieci pchnęło go do tak szalonego czynu. Ze względów jednak społecznych źle postąpił fornał sanguszkowcy. Zabił mścicieli krzywd dzisiejszych człowieka pracy. Kto teraz wyrośnie i kto się upomni o sprawiedliwość. Z takiego morderstwa, z tej niewinnej krwi dziecięcej żadnego pożytku świat ciężkiej pracy nie odniesie.

„Delikatny” urzędnik „księcia pana” dalej obżera się frykasami i myśli o pięknej willi na starość, sam „książę pan” siedzi w ciepłych krajach i rozbija się w drogich samochodach, fornał, Stanisław Pypeć, odpoczywa za kratami tarnowskiego kryminału i czeka na rozprawę sądową, a dzieci... biedne dzieci... już więcej świata bożego oglądać nie będą.

Oj, dlaczego ten świat taki piękny, a jednocześnie taki straszny i nielitościwy... rękę, panie, karz, nie ślepy miecz...

Sto tysięcy ludzi zginęło śmiercią głodową.

Z Szanghaju donoszą: Dzienniki „Nort China Post” i „Manchurian News” zamieszczają opisy klęski głodowej w prowincji chińskiej Honan, która przybrała niesłychane rozmiary. Prowincja ta ucierpiała wskutek powodzi a następnie stała się terenem zaciętych walk z armią „czerwoną”. W rezultacie w prowincji Honan już dawno rozpoczął się głód, który przybrał katastrofalne rozmiary. Przeszło 100.000 mieszkańców zginęło śmiercią głodową. Na wsi szerzy się ludożerstwo Zanotowano liczne wypadki zjadania przez dzieci ciał zmarłych rodziców. Kto jeszcze ma siły ucieka z prowincji Honan, przeistaczającej się powoli w pustynię. Ludność tej prowincji jest pogrążona w rozpacz. (ATE)

*„Na miastach spleśniałych, na dworów rupieciach
wstanie nowa Polska — zrówna ludzki ród —
nad światem znów szczęście, jak słońce zaświeci,
bo my mu damy treść — my chłopci — my Lud!”*

WOJCIECH SKUZA.

Z powiatu Koziennickiego.

Z działalności Związku B. Wychowanków Szkół Rolniczych

W myśl naszych zapowiedzi, od dłuższego już czasu, w powiecie koziennickim, prowadzona jest akcja lustrowania pracy poszczególnych Wychowanków.

Większość zresztą sama miała możność się o tem przekonać osobiście. Takich bowiem Kolegów-Wychowanków, którzy u nas dotychczas jeszcze nie byli wizytowani, pozostało już stosunkowo niewielu, ale i Ci wkrótce będą odwiedzani.

Do powyższych czynności lustracyjnych ja zostałem upoważniony, co jednak nie wyklucza możności lustrowania prac przez inne kompetentne osoby. Przyjęty przez się ów dział pracy spełniam z najwyższym zadowoleniem.

Jak się taka lustracja u Wychowanków odbywa, postaram się pokrótce opisać i wyjaśnić.

W tym celu sporządziłem sobie specjalną książkę (formatu kieszonkowego) zawierającą w sobie dokładne imienne adresy wszystkich Wychowanków z powiatu koziennickiego. Dla każdego Wychowanka przeznaczona jest jedna stronica. Dla przejrzystości adresy podzielone są według gmin ze skowidzem

Skoro więc wypadnie mi jechać do miejscowości X, gminy Y, w związku z Przysposobieniem rolniczym lub na zebranie Kołka rolniczego, zgóry już wiem jacy tam Wychowankowie mieszkają, do których będzie można wstąpić. Przeto staram się zawsze być na miejscu wcześniej, aby przed czasem (np. przed zebraniem K. R.) móc przeprowadzić lustrację gospodarstw Wychowanków i ich działalności społecznych.

W razie możliwości, opartej na dogodnych lokalnych warunkach, zbieram wszystkich miejscowych Wychowanków, poczem już wspólnie, kolejno lustrujemy gospodarstwa poszczególnych kolegów. U każdego z nich badamy szczegółowo całe gospodarstwo bez względu na to, czy ono jest własnością Wychowanka, czy też stanowi wspólną posiadłość rodzinną. Tak lub inaczej, zawsze w takim gospodarstwie można dostrzec rękę rozsądnego i przedsiębiorczego wychowanka. W czasie przeprowadzania lustracji badam najdokładniej warunki gospodarcze, rodzinne i sąsiedzkie. Przez to mogę uniknąć fałszywej opinii i krzywdzącego zdania o Wychowanku.

Z zadowoleniem przytem stwierdzam, iż Wychowankowie b. chętnie i szczerze podają mi do wiadomości wszystkie o sobie szczegóły. Jednem słowem panuje między nami bezwzględne zaufanie.

Wiedzą oni zresztą sami, że te ich zwierzenia są traktowane z koleżeńską powagą i nic poza obręb naszego Związku, a ściślej mówiąc, Zarządu — nie wyjdzie.

Po tem, co sam zobaczę i co mi koledzy powiedzą, wiem dokładnie jaką wartość życiową przedstawiają odnośni Wychowankowie — co robią i zamierzają robić.

Gotowe, już przetrawione spostrzeżenia i informacje, dotyczące Wychowanka, notuje na wspomnianej książce (na odpowiedniej stronie) w schemacie następującym:

Dokładny adres:

Imię i nazwisko i datę urodzenia?

Zaliczony do kat. wojsk.?

W roku ukończona Szkoła Rol. w

Przygotowanie ogólne (oddziałów lub klas)?

Stan: (żonaty, zamężna, wolny, kiedy ożeniony, ile dzieci)?

Gospodaruje — samodzielnie (od roku), razem z rodzicami lub przy rodzicach?

Ile wszystkich członków rodziny utrzymuje się z danego gospodarstwa?

Całkowity obszar gospodarstwa z wyszczególnieniem wielkości poszczególnych użytków i nieużytków, konfiguracji, skupienia, jakości klasy ziemi i t. p.?

Ile ziemi przypada na własność Wychowanka?

Jakie ewent. zatrudnienie uboczne?

Stan sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa?

Stan maszyn i narzędzi rolniczych?

Ile koni? Ile świń?

Ile krów? Ile drobiu?

Jakie nastawienie (kierunek) gosp.?

Czy powyższe gosp. nadaje się do zorg. *gosp. przodown.*?

Udział w pracy społecznej: (K. R., organ. młodzieżowa, straż ogniowa, spółdzielnie i t. d.)?

Jak się interesuje pracą społeczną, jak pracuje?

Zamiaty na przyszłość: 1) Co myśli robić na dalszą męte (gospodarować na miejscu w gosp., wyprowadzić się gdzie indziej, zmienić zawód, uczyć się dalej, założyć własną rodzinę i t. p.)? 2) Co planuje zrobić w gospodarstwie, w roku bieżącym?

Ścisłe plany gospodarcze, jeśli pracuje samodzielnie?

Jaka panuje zgoda z rodzicami i rodzeństwem?

Jak widać, trudno byłoby zapamiętać sobie paręset podobnych danych personalnych bez zapisywania. Takie natomiast postępowanie pozwala mi skonkretyzować i ująć w ścisłe formy to, co już było zrobione.

W dalszym ciągu, przy następnych inspekcjach łatwo można sprawdzić zaszłe zmiany i zobaczyć, co zrobił Wychowanek w czasie od pierwszej do drugiej lustracji. Odrazu się widzi czy Wychowanek pracuje naprawdę, czy też, idąc po najmniejszej linii oporu, poprzestaje na czczych planach tylko.

Podczas lustracji, względnie okolicznościowych odwiedzin daje się Wychowankom stosowne rady i wskazówki natury fachowej. Co zasługuje na potępienie, gani się po bratersku, a co znów jest dobre, popiera się słuszną pochwałą i uznaniem.

Lustracje dla Wychowanków są silnym, a jednak nieprzykrym bodźcem, do dalszej walki życiowej.

Nierzadko, gdzieś w zapadłej wiosce, opuszczonej przez wszystkich, spotkałem Wychowanka Szkoły Rol. całkiem opoślanego apatią — jakąś czarną beznadziejnością i obojętnością na wszystkie sprawy, które się nie stykały bezpośrednio z jego własnym żołądkiem. Byli nawet i tacy, którzy absolutnie nie zastanawiali się nad swoją przyszłością, wegetując z dnia na dzień. Dopiero po dłuższej rozmowie i wlewaniu odrobiny otuchy otrząsali się z przygniatającej zgubnej psychozy, potęgując w sobie isierkę nadziei do rozmiarów żywiołowego płomienia*).

Mieczysław Wysocki

*Każdy chłop polski
winien przeczytać książki
Leona Kruczkowskiego:*

1. KORDJAN i CHAM;
2. PAWIE PIÓRA.

*) Zawiadamiam, iż napisany przezemnie artykuł o lustracji stanowił będzie swego rodzaju wstęp do cyklu podobnych artykułów. Dalszy ciąg będzie jednak przyobleczony w więcej realne i namacalne formy. Na karty „Głosu Młodej Wsi” postaram się wywlec wszystkie nasze bolączki, kłopoty, wady, grzechy, smutki i uciechy. Na przyszły raz poruszę taką rzecz, która wszystkich młodych i dorosłych ludzi płci obojga mierzmiennie interesuje...

Z Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych.

Zgodnie z planem pracy Towarzystwa Rolniczego, wszystkie zmobilizowane siły agronomiczne w okresie zimowym i wczesnowiosennym b. r. skierowaliśmy na Kółka rolnicze. Zarząd wraz z kierownictwem O.T.O. i K.R. postanowili ożywić, odrodzić i bezwzględnie podciągnąć je do takiego poziomu, aby mogły należycie spełniać swoją rolę.

Wykorzystując na wsiach wolniejsze od zajęć dni i wieczory, trzeba było wszystkich członków Kółek wstrząsnąć, zaciękawić, przekonać, a wreszcie nauczyć zasad organizacyjnych. Przytem poszczególne Kółka rolnicze zostały poddane próbie życia. Z istniejących poprzednio 41 Kółek, jedno z nich, w miejscowości Przydworzyce, jako nieżywotne i nie znoszące wymagań programu uległo bezwzględnej likwidacji. W miejsce powstałej stąd luki założono 6 nowych we wsiach: Jedlanka, Chechły, Strykowice-Błotne, Zielonka Stara, Wola-Klasztorna i Stara-Wieś k/Kozienic, tak, że w obecnej chwili w powiecie istnieje 46 Kółek rolniczych. Z tej liczby jednak są pod obserwacją 3 najstarsze K. R., które w razie konieczności będą rozwiązane.

W większości wypadków, za czasokres — od miesiąca grudnia do kwietnia, w każdym Kółku rol. odbyły się trzy, a najmniej dwie szczegółowe lustracje, kursy lub zebrania przeprowadzone przez personel Towarzystwa Rol.

Zaznaczyć przytem należy, że nasz prezes O.T.O. i K.R. Pan Galewski, z charakterystyczną dla swej natury upartością w pracy twórczej, czynnie i nieprzerwanie z nami w terenie współpracował, aby nakreślony plan jaknajrychlej zrealizować.

Najpierw przedewszystkiem dokładnie uporządkowaliśmy księgowość i zaległe sprawy pieniężne (kasowe, składkowe, długi i t. p.) tak, aby na żadnym Kółku rol. nie ciążyła zмога wewnętrznych nieporozumień, nieufności i podejrzeń, w stosunku do wszystkich Zarządów, bez czego nie można byłoby wogóle pomyśleć o jakiegokolwiek wspólnej pracy.

W szczególności zwróciliśmy większą uwagę na płacenie całkowitych składek, pozwalających na wykupienie legitymacji członkowskich, w myśl zasady, że nie jest członkiem ten, kto nie wykupił legitymacji.

Kiedy już się grunt odpowiednio wyrównało, dopiero wówczas siano żywe słowo naukę i okazywano pomoc.

Jaki mamy obecnie rezultat, zobaczymy po przeciętnym niżej przytoczonym planie pracy Kółka rol., który już jest w połowie zrealizowany.

Zasadnicze punkty planu pracy większości K. R. na rok bieżący.

Dział oświatowy:

1) Wspólnie czytać prenumerowany conajmniej jeden „Przewodnik Gosp.” i „Głos Młodej Wsi” (bogatsze i lepiej postawione Kółka prenumerują nawet kilka różnych pism);

2) Zapraszać prelegentów i urządzać kursy;

3) Organizować wycieczki;

4) Sprowadzać i kompletować biblioteczki (gdzie ich jeszcze niema) celem rozpowsz. czytelnictwa.

Dział gospodarczy:

1) Brać udział w konkursach P. R.;

2) Sprowadzać buhajki lub knurki rasowe (młodzież do chowu), albo jedno i drugie;

3) Sprowadzać apteczki weterynaryjne;

4) Zakupywać jednolite lepsze odmiany nasion zbóż, okopowych i innych, celem zestandaryzowania produkcji rolnej;

5) Prowadzić propagandę za spółdzielczością rolniczą, aby w niedalekiej przyszłości móc założyć spółdzielnię na własnym terenie;

6) Zorganizować wspólny, więcej opłacalny, zbyt trzody chlewnej.

Przytoczyłem właśnie takie punkty planu pracy, które są niemal w każdym Kółku rolniczym, pozatem bogatsze Kółka mają znacznie więcej tych punktów. Pozostawimy je jednak dzisiaj na boku.

Realizowanie powyższego planu nie nastęrcza nam specjalnych trudności. Może cokolwiek trudniejszą rzeczą jest zakładanie spółdzielni i organizowanie zbytu, ale i to u nas zaczyna nabierać coraz większego rozmachu. Nowo organizujących się spółdzielni jest już obecnie trzy (dwie mleczarnie i 1 sklep spożywczy).

Co dotyczy zbytu, to tam, gdzie się nam nie udaje bezpośrednie odstawianie sztuk trzody chlewnej do bekoniarni w Radomiu, względnie Kasy Targowej w Warszawie — przeprowadzamy transakcję sprzedaży ze Związkiem Producentów Bydła i Trzody Chlewnej w Lublinie.

Zdążyliśmy więc skonstatować, iż te Kółka rol. szybciej podnoszą swój poziom kulturalno-oświatowy i gospodarczy, które czują jaką taką opiekę „z góry” i jeśli mają wtedy choć drobne korzyści materialne do zaspokojenia swoich najniezbędniejszych potrzeb. Możliwość zarobkowania jest najsilniejszym spoidłem organizacyjnym magnesem przyciągającym do siebie nowych „wyznawców” zasady pracy społecznej.

Trudno, to już taki świat i życie!...

Żaden głodny człowiek nie będzie słuchał choćby najpiękniejszej muzyki, jeśli nie uciszymy marsza w jego własnym brzuchu...

Nie wolno jednak zapominać, że jedyną drogą, wiodącą chłopca do dobrobytu, jest zakładanie własnych, wsiowych organizacji zarówno oświatowych, jak i społeczno-gospodarczych. Kółka Rolnicze i Spółdzielnie winny objąć swoimi ramionami wszystkich chłopów w Polsce.

O teatrze ludowym.

O wartości i sile oddziaływania na ludzi przez teatr i sztukę uzasadniać, mam wrażenie, już nie trzeba, dużo na ten temat ludzie pisali, a zresztą fakty biją aż nadto w oczy i przekonują wątpiących ostatecznie.

Każdą jednak, najbardziej nawet dobrą i wartościową myśl, można przy wykonaniu zepsuć, wypaczyć -- tak, iż zamiast rozumnej myśli posiejemy złą. Są to jednak, na gruncie teatralnym, wypadki krańcowe, które zdarzają się rzadko, natomiast bardzo często nie potrafimy ze sztuki wyłowić głównej myśli i dobrze jej uwypuklić, stąd postacie pomniejsze (zwykle humorystyczne) wysuwają się na plan pierwszy, natomiast główne, posiadające w swych rolach zasadniczą myśl, idą w ką. Widziałem np. taką sytuację na przedstawieniu p.t. „Łobzowanie”, gdzie wesołek Protazy „wziął” widzów i wystarczyło później, by ruszył nosem lub nogą, a już oczy wszystkich kierowały się na niego, odbiegając od głównej akcji, w dodatku wybuchy śmiechu głuzyły zupełnie słowa innych osób.

Czasem też nie potrafimy wydobyć ze sztuki pełnej jej wartości. Masę sytuacji zostaje niewykorzystanych, dużo momentów bardzo ciekawych ginie, często również najwartościowsze myśli za mało zostają uwypuklane. Dlaczego tak jest?

Mam wrażenie, że jedynie dlatego, iż prowadzący sztukę sam jej dobrze „nie przegryzie”, nie zrozumie, nie wyłowi głównej myśli i naturalnie nie potrafi nadać odpowiedniego kierunku grającym.

Pocieszającym jednak objawem jest fakt, iż koledzy zdają sobie z tego sprawę, przyznają się szczerze, że poprostu nie potrafią czasami wyłowić ze sztuki właśnie tej głównej myśli. Wielu również z kolegów skarżyło mi się, że nie wiedzą zupełnie jak charakteryzować, w jaki sposób zdobyć kostjomy, lub peruki, jak je dobrać lub czym je zastąpić, masę również trudności mają z doбором melodji do piosenek w sztuce, z dekoracjami i t. p.

Jaka jest na to wszystko rada? Mam wrażenie, że radę i wyjście z tej sytuacji znalezione na ostatnim zjeździe Młodzieży Wiejskiej, gdzie wysunięto projekt organizowania wspólnych, dla wszystkich kół, przedstawień, gdzieby bezpośrednio po odegranej sztuce można było rozwinąć dyskusję nad sztuką, rozgryźć ją i wysnuć, na przyszłość, wnioski i wskazówki. Zaprojektowano, by przedstawienia te odbywały się w Szkole Rolniczej w Zwoleniu, ze względu na to, że szkoła posiada własną wygodną scenę i obszerną salę, uzyskaliśmy już aprobatę p. dyrektora, tak, iż nic nie stoi na przeszkodzie w podjęciu tej pożytecznej, a zarazem bardzo miłej pracy.

Nie chciałbym uprzedzać wypadków i naprzód podawać program czy projekty takich zebrań, wszystkie te sprawy omówimy po pierwszym przedstawieniu.

Tymczasem apeluję jedynie do wszystkich kolegów, aby na swych zebraniach zechcieli poświęcić kilka chwil tej sprawie,

a później po wspólnej swej pogwarce skomunikowali się ze mną celem ustalenia konkretnej daty na zorganizowanie pierwszego takiego przedstawienia.

Mam nadzieję, iż inicjatywa ta spotka się z miłym przyjęciem wszystkich kolegów i koleżanek, gdyż zapału i chęci do pracy w teatrze nam nie brak, a wieczory te spędzone razem przy pieśni i sztuce dadzą nam oprócz pożytecznych wskazówek miłe i długo wspomniane chwile.

Piotr Sznajder,

Nauczyciel Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Z powiatu Rżecckiego.

Protokół Pierwszego Zebrania

Organizacyjnego Koła Rejonowego Wychowanic i Wychowanków Szkół Rolniczych, odbytego w Kol. Glinie 25 stycznia 1935 r. w domu Stanisława Mazura.

Na zebranie przybyło 10 osób: 3 wychowanice i 7 wychowanków z terenu Gliny.

Zebranie zagał kol. Wolak Stefan, przedstawiając cel zebrania, a mianowicie wytknięcie planu pracy na przyszłość i zachęcił zebranych do pracy wytrwałej, systematycznej nad poprawą gospodarstw rolnych i do dania przykładu innym.

Po przedyskutowaniu powyższej sprawy, jednogłośnie postanowiono przystąpić do pracy przez cały rok nad podniesieniem i ulepszeniem gałęzi produkcji w swoich gospodarstwach z następujących zakresów:

1) z rolnictwa:

- a) przeprowadzenie na poletkach odmian okopowych ze sztucznymi nawozami,
- b) wprowadzenie do uprawy jednolitych zbóż,
- c) zwiększenie przedplonów i poplonów,
- d) racjonalny zbyt produktów rolnych.

2) z ogrodnictwa:

- a) uporządkowanie starych sadów i oczyszczenie nowych,
- b) walka ze szkodnikami drzew owocowych,
- c) zakładanie sadów na większej przestrzeni o jednolitej odmianie.

3) z hodowli:

- a) wprowadzenie do hodowli owiec,
- b) przestrzeganie higieny inwentarza i obór,
- c) odpowiednie pokrywanie klaczy.

4) z warzywnictwa:

- a) zakładanie ogródków warzywnych dla większej konsumpcji i pomidorów, ogórków, sałaty, kalafiorów i t. p.,
- b) zakładanie kup kompostowych,

O rezultatach z tych doświadczeń będzie sprawozdanie w protokule zebrania Kółka Rolniczego w Glinie, do którego wszyscy przyrzekają należeć.

W Kole Rolniczym została utworzona sekcja gospodyń, w której będą pracowały Wychowanice Szkół Rolniczych nad podniesieniem poziomu higienicznego w gospodarstwie kobiecym przez: 1) wygłaszanie referatów na temat higieny; a) wychowanie i higiena dziecka, b) czytanie odpowiednich książek np. „Zdrowie w chacie wiejskiej”. 2) z hodowli: żywienie ptactwa domowego oraz 3) nauczanie dokładnego pieczenia i gotowania.

Następnie wysunięto wniosek, ażeby wszystkie Wychowanice i wychowankowie brali czynny udział w życiu społecznym.

Wysunięto też sprawę spółdzielni, powstałej dzięki Kółku Rolniczemu, członkowie mają obowiązek popierać tę Spółdzielnię Spożywców przez nabywanie towarów w tejże Spółdzielni.

Następnie przystąpiono do podpisania kart ewidencyjnych, gdyż sprawy formalne naszego zebrania były wyczerpane.

Przewodniczący zebrania zamknął je o godz. 9 minut 30 wieczorem.

Przewodniczący

(—) Wolak Stefan.

Wrażenia z pierwszych dni mojego pobytu w szkole.

W dniu 16 stycznia we wczesnych godzinach rannych pożegnałem swą wioskę rodzinną i ruszyłem w drogę. Wkrótce zniknęła mi z oczu ma wioska rodzinna, tonąc w mgłę posępnej zimowej nocy, a przed oczyma memi zamajaczył w wyobraźni szalony kawał drogi, wiodący do wytkniętego celu podróży.

Muszę przyznać, że z przykrością rozstawałem się z progami rodzinnego domu, w którym zostawiłem najdroższą rodzinę, ale byłem w tem przeczcuciu, że przecież nie żegnam jej na zawsze, ale kiedyś do niej powrócę. Dom rodzinny jest dla mnie może najdroższym miejscem na ziemi, bo w nim się wychowałem i spędziłem najpiękniejsze chwile młodości swej. Nie mniejszą wartość ma dla mnie wioska rodzinna, która położona jest w malowniczej okolicy powiśla, a w niej żyje ta młodzież, z którą związany jestem serdeczną przyjaźnią, co jako dowód tego, postanowiłem o niej nie zapomnieć.

Dziś po upływie kilku tygodni mego pobytu w szkole wywiązuję się z danego przyrzeczenia i w streszczeniu opisuję moje powrodozenie z dotychczasowego pobytu w szkole. Tego samego dnia, w którym ruszyłem w podróż, po dość długiem oczekiwaniu, przed oczyma mojemu w oddali zamajaczył upragniony cel podróży, a którym był wysoki gmach Szkoły Rolniczej w Chwałowicach. Tam właśnie dążyłem z takim wysiłkiem 50 klm. drogi. Znalazłszy się we wnętrzu gmachu szkolnego, zastałem już nie-

znajomych mi kolegów, z którymi miałem dzielić wszystkie wrażenia szkolne przez przeciąg 11 miesięcy kursu szkolnego.

Wkrótce jednak, bo po upływie zaledwie paru dni zaznałbym się z nimi i mniej wydawali mi się dziwni, a raczej jakoby znajomi oddawna. Z początku trudno się było przyzwyczaić do regulaminu szkolnego i wydawało się przykrością wstawanie we wczesnych godzinach rannych i wiele innych rzeczy, ale do dzisiejszego dnia wszyscy się tak przyzwyczaili, że sami wymagają tego.

Szkola jest szkołą i nie poto żeśmy tu przyszli, żeby być puszczone na samopas i niepracować. Tu musimy pracować naprawdę, pracować wytrwale, aby ten krótki czas naszego pobytu najlepiej wykorzystać. Wykorzystamy go najlepiej, jeżeli będziemy się uczyć dobrze. Każdą wolną chwilę poświęcamy na naukę i na czerpanie tych wiadomości, które oddadzą nam nieocenione usługi w życiu. Wieś Polska dlatego tak stoi na niskim poziomie kultury, że brak jej oświaty, tej oświaty, która rozprasza ciemności w duszy każdego człowieka, a wiedzieć powinniśmy o tem, że największym ubóstwem każdego człowieka jest jego nędza umysłowa.

Starsze pokolenia, wychowane w niewoli pod knutem trzech ciemieżców, nie zechcą brać na siebie obowiązku dźwignięcia stanu gospodarczego i postawienia go na wyższym szczeblu drabiny społecznej. Nie zechcą, bo tego nie rozumiają, w jaki sposób można znaleźć drogę do wyjścia w tych ciężkich czasach z kryzysu gospodarczego. Droga ta, by dźwignąć wieś polską może być trudna do przebycia, ale przecież możliwa.

Na nas młodych spoczywa ciężar walki o lepszy byt, my musimy starszym dać przykład, że nie drogą rewolucji zmienimy obecny stan rzeczy, ale drogą świadomej i wytrwałej pracy. Mało zdziałamy, o ile weźmiemy się do czynu nie przygotowani fachowo, bo praca nasza nie wyda tych owoców, jakie dałaby przy pewnych a koniecznych zasobach wiadomości fachowych. Nawet praca fizyczna w rolnictwie, może być o wiele większą korzyścią przy umiejętnem i racjonalnem gospodarowaniu. Umiejętnego i postępowego gospodarowania możemy się najlepiej nauczyć w szkole rolniczej, choć można i zdobyć wiele wiadomości przez samokształcenie się. Smutne to dla nas włościan Polaków, że młodzież nasza nie docenia znaczenia oświaty i nie garnie się do niej, lepiej woli ten drogi czas marnować i włóczyć się po nocach, niż go wykorzystać na czerpanie wiedzy i oświaty, która przyszłości może wydać bogate plony.

To też zwracam się do was, Kochani Koledzy, z gorącym apelem, abyscie więcej interesowali się oświatą i garnęli się do szkół rolniczych jaknajliczniej, bo jedynie na ławie szkolnej możecie zdobyć to, co wam odda nieocenione usługi w życiu.

Nie marnujcie drogiego czasu, ale weźcie się jaknajgorliwiej, pamiętajcie o tem, że młodość prędko przeminie, bo młodość to najlepszy czas do wzniosłych i szlachetnych czynów i myśli, a więc starajmy się ją wykorzystać, a nigdy nie poża-

lujemy tego. Wiemy, że wielkie zadanie mamy do spełnienia i spełnimy je, ale idąc w parze z postępem i oświatą, którą chciwie wchłaniamy w siebie i dzielimy się nią tam, gdzie jeszcze panuje wielka ciemność i światło nauki z trudem się do niej dostaje. My wychowankowie szkoły rolniczej będąc w domu, również żeśmy ten drogi czas trawili na wyuzdanej bezczynności, lecz dziś zabraliśmy się do pracy i nie żałujemy niczego, ni powodzenia w towarzystwie, ni wolności osobistej, bo wiemy, że to nie jest idealny cel w życiu człowieka, ale chwilowa przyjemność, po której następuje przesyt i marnowanie drogiego czasu.

Wszystkie pisma zawodowe nawołują nas i zachęcają do szkoły. Wiemy o tem, że u naszych sąsiadów zachodnich rolnikowi dobrze się powodzi, ale wiedzieć również powinniśmy, że tam żaden rolnik nie prowadzi warsztatu rolnego bez uprzedniego przygotowania się w szkole, to też życie gospodarcze kształtuje się u nich inaczej, niż u nas i w tym ciężkim czasie kryzysowym lepiej sobie radzą, niż my. My pozostaliśmy w tyle, jak ten nie umiejący żąć żniwiarz na zagonie, musimy naszych sąsiadów dogonić, a nawet prześcignąć.

Jedyną drogą do wyjścia rolnika z tak smutnego i ciężkiego położenia jest organizacja i sposób postępowego gospodarowania. Pamiętajmy, Kochani Koledzy, że przez oświatę rozproszymi mroki w naszych wioskach rodzinnych, zniknie wyzysk i ciemnota, a zaświta nam lepsza dola.

My wychowankowie nie możemy zapomnieć o tem, że nie dla rozrywki jedziemy do szkół rolniczych, jak to wielokrotnie czynimy, ale poto, aby się naprawdę czegoś nauczyć. Lecz nie na tem koniec. To, czego się nauczymy, musimy wprowadzić w czyn, aby samo gospodarstwo świadczyło o tem, że my coś umiemy. Jeżeli chcemy pracować dla dobra ogółu, musimy zdobytymi wiadomościami podzielić się z tymi, którzy tych wiadomości nie mają. Następnie każde ulepszenie, wprowadzone przez nas, musi być dobrze obmyślane, aby się udało, bo inaczej to możemy zrazić do siebie wszystkich i nikt z nas przykładu brać nie będzie. Jedno nieudane doświadczenie może wszystko zepsuć. Idziemy więc w życie naprzód przygotowani do niego przez naukę, uczmy się i organizujmy pod hasłem: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

Fulara Paweł

Wychowanek szkoły rolniczej w Chwałowicach.

KÓŁKOWICZE,

czy już zaprenumerowaliście

„PRZEWODNIK GOSPODARSKI“

i „GŁOS MŁODEJ WSI?“

Z Kieleckiej Izby Rolniczej

Nowe warunki dostawy boczniaków do bekoniarni.

W dniu 4 b. m. odbyło się w Kieleckiej Izbie Rolniczej pod przewodnictwem Prezesa Izby p. T. Kozłowskiego, konferencja w sprawie dostaw kontraktowych boczniaków do bekoniarni, w której wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych bekoniarni w Radomiu, Katowicach, Krakowie i Tarnowie, oraz delegaci Związku Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych pp. Dr. Koeppe, inż. Dusoge wreszcie przedstawiciele rolniczych organizacji powiatowych.

Konferencja ta została zwołana w związku z nowym regulaminem dostawy, jaki obowiązywać będzie w najbliższej przyszłości, celem ustalenia wytycznych dalszej współpracy w tej dziedzinie.

Projekt nowego regulaminu przewiduje szereg zmian w zakresie warunków odbioru sztuk kontraktowych, a w szczególności zwiększenie dotychczasowego kontyngentu o 50%, który to kontyngent bekoniarnie obowiązane będą wykorzystywać w całości.

Następnie celem wyeliminowania z hodowli niezdrowych form w postacie handlu i podstawiania obcych sztuk za własne przez hodowcę, przewiduje się numerowanie świń zakontraktowych na miejscu u producentów przez specjalnie w tym celu zaangażowanych pracowników Izby, którzy ponadto będą udzielali porad fachowych hodowcom.

Równocześnie przedłuża się termin wychowu boczniaków, pochodzących z zakupu, we własnym gospodarstwie do 4-ch miesięcy.

Nowy regulamin dopuszcza ewentualność zakupu świń kontraktowych na podstawie wagi bitej, która przyjmie się w stosunku 100—131 kg. wagi żywej.

Stosownie do postulatu Związku Bekonowego zredukowana została ilość klas premjowanych, odtąd bowiem premje przyznane będą jedynie za klasę I i II. Trzecia klasa, zakupywana będzie normalnie po cenach targowych. Ceny dla I i II klasy ustalone mogą być na podstawie ceny rynkowej, do której doliczane będą premje ruchome, których wysokość normowana być winna opłacalnością hodowli.

Wchodzący w życie regulamin zapewni izbom i organizacjom rolniczym ingerencję w sprawie ustalenia ceny rynkowej w porozumieniu z Związkiem Bekonowym.

Izba zastrzega sobie pozatem ingerencję we wszelkich sprawach, związanych z zakupem, wyceną i formą przyjmowania przez bekoniarnie sztuk zakontraktowanych.

W dalszym ciągu obrad, omawiana była sprawa organizacji skupu jaj, oraz ustalone zostały wytyczne współpracy Izby i Organizacji Rolniczych z odnośnymi bekoniarniami w tej dziedzinie.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan Adamiec Jan z Wilczowoli. — Artykuł: „**Na dobrej drodze wieś polska**” nie wydrukujemy. Szkoda, bo przytacza Pan nawet kilka nowych wiadomości z pracy oświatowej naszego powiatu, ale bezwzględnie prace Pana nie będą umieszczane na łamach „Głosu Młodej Wsi”. Chciej pan wreszcie zrozumieć, że członka, który się formalnie wykreślił ze Związku Wychowanków, nie chcąc z nim współpracować, dlatego, iż może, w jego mniemaniu, nie warto — organizacja nie może poważnie traktować.

Pozatem, — bardzo się dziwimy, jak można innych nawoływać do wspólnej pracy, skoro się samemu idzie w pojedynkę dla uciechy wiatru...

Kol. Wojciechowski Józef. — Art. p. t.: „**Głos w dyskusji o gosp. spółdz.**” nie będzie wydrukowany, ponieważ obecnie dyskusję tę zakończyliśmy.

Dalszą dyskusję prowadzić pewno będziecie w czasie gospodarowania na kolonji spółdzielczej, mając już potrzebny do tego pewien zasób spostrzeżeń praktycznych.

Kol. Filipiak Józef. — Art. dysk. p. t. „**Jeszcze słów parę o gospod. spółdzielczych**” również z podobnych względów nie będzie wydrukowany. Głosy o gosp. spółdzielczych będą umieszczane tylko od tych, którzy już w takich gospodarstwach osiadą. Spróbujcie napisać o czemś innym.

Kol. Jędrzejczyk Stanisław. Wrażen Waszych ze szkoły umieścić nie możemy. Jeszcze słabe. Piszcie częściej i więcej, a napewno będzie z Was pociecha. Przedewszystkiem **treść, akcja i fakty.** Ujmujcie to wszystko stylem swobodnym, nie wysilając się na szczególną jego gładkość, bo w przeciwnym razie sama treść ulegnie wykoszlawieniu. Także samo proszę nie unikać charakterystycznych zwrotów i wyrażeń wiejskich, prowincjonalnych. Bez obawy — nasze pismo nie jest dziennikiem stołecznym i najchętniej drukuje artykuły, pisane językiem prostym.

„**Klerykalista**”. — „**Z terenu**”. Nie zamieścimy. Szkoda tylko papieru do opisywania podobnych historii. Nic nie pomoże. Wiadomo, że większość księży jest tak nastawiona. Duchowieństwo wyobraża sobie, iż ma szeroką autonomję, tworzącą państwa w państwach z odrębną polityką. Nic zatem dziwnego, że ksiądz proboszcz z parafji Pana był innych zapatrywań aniżeli Komitet Obchodu Rocznicy 11 listopada.

Prostu nie chce się nam wierzyć, aby ksiądz, napewno nauczyciel religji, mógł postąpić tak dalece niepedagogicznie — no i... niekonsekwentnie — mówiąc wspólnie z dziećmi modlitwy „za nauczycieli waszych, żeby ich Bóg skierował na dobre drogi”. To już byłoby karygodne. Prosimy o dalsze zasilanie naszego pisma swojemi cennymi artykułami, poruszającemi bolączki i potrzeby wsi.

Kol. Podsiadły Antoni z Wilczowoli. — „**Organizacje i ich praca**”. Nie wydrukujemy. Napisaście bez podania

miejsowości i nazwisk. co wtedy staje się mniej ciekawe i mniej wartościowe. Miast utyskiwać krytycznych, dajcie coś z życia i pracy swego koła lub wsi rodzinnej

Pan Kaca Roman z Bartodziej. — „**Praca młodzieży na wsi**”. Naszem zdaniem Pana stać na napisanie czegoś lepszego — bez frazeologii. Pisze pan: „A gdy zdrowe myśli chłopą zostaną skonsolidowane, wtedy śmiało możemy przystąpić do rozwinięcia twórczości i stworzenia dorobku w dziedzinie kultury, duchowej i materialnej wsi”. Te i tym podobne uwagi czytało się od dawna i pisze się w dalszym ciągu. Dobrze.. Tymczasem moglibyśmy się zastanowić nad tem, jak te myśli chłopą skonsolidować naprawdę, aby nie przypominać przysłowia: „Gdyby... toby na polu rosły grzyby...”

Proszę Pana, bierz Pan rzeczywistość i prawdę twardemi rękoma za łeb i daj ją tutaj na arenę publiczną. Nie pisz Pan tego coś wyczytał w samych pismach. Czytaj Pan wieś i pisz jej mową, bo wieś sama w sobie jest księgą w mądrość bogatą. Chcemy faktów.

Kol. Marek Stanisław. — **Sprawozdania z kursu dla Był. Wych. w Chwałowiecach** nie możemy wydrukować, ponieważ taki sam artykuł umieściliśmy już w poprzednim numerze „Głosu Młodej Wsi”.

Proszę się tem nie zniechęcać, ale w dalszym ciągu z nami współpracować. Do pisania macie swego rodzaju zacięcie. Gdybyście napisali jakiś krótki feljeton oparty na rzeczywistości wiejskiej, sądzimy, wypadłby zupełnie dobrze. Przedewszystkiem naga rzeczywistość! Obok tkliwości duszy wsiowej, wyłonić także jej twardość i szorstkość, zwaną przez miasto ordynarnością.

I wreszcie wszystkim, którzy strasznie oburzyli się na wstępny artykuł grudniowego numeru „Głosu Młodej Wsi” z przyjemnością komunikujemy, że papierowym „Rycerzom”, już dużo miejsca w naszym miesięczniku nie damy. Gdy się jednak zdarzy okazja, pozwolimy sobie na dokładne opisanie wyczynów żywych i bliskich naszemu terenowi rycerzy. Informacje mamy dobre. Wszystko będzie: kto, co, komu, w którym miejscu zrobił, ile za to zapłacił albo wziął. Stanowisko społeczne ani siła fizyczna na nas nie działa. Rycerzy, którzy stanęli do walki z nami, uprzejmie prosimy o nierobie nam wielkiej reklamy. Jesteśmy skromniutką placówką oświatową, działającą na bardzo szczupłym terenie jednego tylko województwa. Ale nie jesteśmy pismem dla dzieci — i uwagi o „gorszeniu maluczkich” do nas przyczepiać nie można. Żebyśmy nie byli źle rozumiani, wyjaśniamy, że „rycerzy”, o których mowa, mamy w różnych warstwach społecznych: chłopci i nie chłopci, starzy i młodzi, mężczyźni i... przedewszystkiem kobiety.

Na zakończenie proponujemy zawieszenie broni: dajcie nam wolność słowa, my wam damy wolność czynu — o tyle, co prawda, aby nasza etyka dziennikarska bardzo nie ucierpiała. Do pewnych granic.

Zawiadomienie o zjeździe.

Podajemy do wiadomości, że 26 maja 1935 roku, o godzinie 11 przed południem, odbędzie się w Ludowej Szkole Rolniczej Męskiej w Zwoleniu

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Członków Powiatowego Związku Byłych Wychowanców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie,
2. Wybór Prezydium Zgromadzenia,
3. Powitanie Gości,
4. Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia,
5. Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1934,
6. Referaty Kolegów i Koleżanek,
7. Referaty Gości zaproszonych,
8. Wybory 2 członków Zarządu, 3 członków i 2 Zastępców Komisji Rewizyjnej,
9. Uchwalenie planu pracy i budżetu Związku na 1935 r.,
10. Wolne wnioski.

Na zjazd ten prosimy przybyć z rodzicami lub małżonkami.

Obrady rozpoczną się punktualnie.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Inż. Stanisław Ropelewski.

sekretarz

Jan Galewski.

prezes

Prenumerata roczna — 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł.

KONTO CZEKOWE P.M.O. Powiatowego Związku Byłych Wychowanców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu Nr. 60.205

ARTYKUŁÓW NADEŚLANÝCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR: Stanisław Podrygałło.

WYDAWCA:

Powiatowy Związek Byłych Wychowanców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

ZWOLEŃ, UL. 11 LISTOPADA 94, WOJ. KIELECKIE.

Zakł. Druk. Sejm. Radom. i S-kl. 4-35

Co o nas piszą w czasopiśmie oświatowych stolicy?

W numerze 3 „Przewodnika Gospodarskiego” z dnia 20 stycznia 1935 roku czytamy:

„Głos Młodej Wsi”, miesięcznik, organ Pow. Związku b. wychowanków i wychowanek. Zwolen, ul. 11 listopada 94. woj. kieleckie.

Z licznych pism, wychodzących po miasteczkach „zapadłej prowincji”, niewiele jest takich, któreby zasługiwały na uwagę. Większość przeróżnych pisemek po powiatach — odnosi się wrażenie — ma na celu zaspokajanie ambicji lokalnych, poza hymnami pochwalnymi i rubryką zdarzeń w stylu „czerwono-brukowym” — niewiele tam znaleźć można. A niechby wychodziły sobie i takie pisemka, co to kogo może obchodzić, gorzej że często idą na to pieniądze publiczne.

Stanowczem zaprzeczeniem tego, cośmy wyżej powiedzieli, jest „Głos Młodej Wsi”, wychodzący pod redakcją p. St. Podrygałły. Każdy numer tego pisma świadczy o jego wielkiej kulturze, o poważnym i śmiałym ujmowaniu zagadnień życia wiejskiego, o jego szczerym i zdecydowanym charakterze chłopskim. Współpracownikami i pisarzami w piśmie są ludzie głęboko rozumiejący życie wsi, tkwiący w doli i niedoli życia chłopskiego. Piszą b. wychowankowie szkoły i ich profesorowie, działacze wiejscy i wszyscy, którzy są mocno z pracą wiejską związani.

Numer grudniowy „Głosu Młodej Wsi”, powiększony do 100 stron druku, poświęcony jest omówieniu działalności Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych oraz związków i zrzeszeń pokrewnych pow. Kozienickiego. Numer zagaja artykuł p. St. Podrygałły, potem idą artykuły o charakterze sprawozdawczym ze „Słowem wstępu” p. J. Galewskiego, prezesa OTO i KR. Poza sprawozdaniami: OTO i KR, Powiatowego Związku b. wychowanków szkół rolniczych, Kół Gospodyń Wiejskich numer zawiera artykuły na tematy aktualne: o spółdzielczości p. Skowrońskiego, o organizacji podaży i zbytu nasion oleistych p. Byszewskiego i t. d. i t. d.

„Głos Młodej Wsi” jest dobrem i interesującym pismem nie tylko dla młodych ale i dla starszych. Warto, żeby zapoznali się z nim b. wychowankowie szkół rolniczych innych powiatów.

Opinie innych pism — a jest dużo — przytoczymy w następnych numerach „Głosu Młodej Wsi”.

W następnym numerze

„Głosu Młodej Wsi”

podamy pełny tekst

nowej Konstytucji Polskiej.

REDAKCJA.

CHRABASZCZ JEST SZKODNIKIEM

Szłacz, wystrząsane przez chrabaszcz i pędraki w lasach, ogrodach i na polach, wynoszą miliony złotych!

WSZYSCY DO WALKI Z CHRABASZCZEM!

Chrabaszcz pojawia się zawyczaj co cztery lata, przeważnie w maju. Lot (lójka) chrabaszczy trwa kilka tygodni. Larwy chrabaszczy (pedraki), wylęgające się z jaj, złożonych przez samice w roku rojkowym, przebywają w ziemi zwykle trzy lata, żywiąc się korzeniami i niszcząc przez to wiele roślin uprawnych. W trzecim lub w czwartym roku z ziemi pędraki zamieniają się w poczwarki, a te w chrabaszcz. Na wiosnę następnego roku chrabaszcz wydobycie z ziemi i rozpoczynają rojkę, oraz składanie jaj.

ZWALCZANIE CHRABASZCZA

Najskuteczniejszym sposobem zwalczania chrabaszczy jest zbieranie ich w czasie lójki. Akcją tę trzeba odpowiednio zorganizować. W tym celu należy tworzyć specjalne oddziały robocze, składające się z kilku do kilkunastu osób i przydzielać im pewne określone okręgi, w których mają dokonywać zbierania chrabaszczy. Zbieranie trzeba rozpocząć natychmiast po pojawieniu się chrabaszczy, nie wolno dopuścić do złożenia przez nie jaj. Chrabaszcz najlepiej ściągać z drzew między godziną 4—10 rano, gdyż wtedy owady są odrętwiałe i łatwo opadają na ziemię. Zbrane chrabaszcz najlepiej zabijać gorącą wodą, wsypując je do beczek i zalewając wrzątkiem. Zabite chrabaszcz można użytkować na karmę w stanie świeżym lub suszonym dla świń, drobiu, lub ryb.

POCZĄS KAŻDEJ UPRAWY ZIEMI ZBIERAĆ I NISZCZYĆ PEDRAKI

Walka ze szkodnikiem jest wtedy skuteczna, jeśli jest powzięta i prowadzona wspólnymi siłami.

KRAKÓWSKA IZBA ROLNICZA
STACJA OCHRONY ROŚLIN
ZAKŁAD BOTANICZNY U. J.
Kraków, ul. Mickiewicza 21.